Cena 5 zł

ŚWIETLICA KRAKOWSKA

dwutygodnik

Nr 12 | Kraków, dnia 15 listopada 1945 r. | Rok I



Malował St. Wyspiański

TADEUSZ KUBIAK

Macierzyństwo

Zgięta w sobie masz trudną pochyłość
drzew obarczonych jemiołą —
Za lat ileś tam — siwa jak gołąb,
wesprzesz się synowską siłą.

Ale życia nic ci nie powróci.
Dziś zachwyca gaworzący bełgot.
Otrzepując chmury drzewkiem, jak miotełką,
wiatr za oknem kołysankę nuci.

Podsłuchaną w rumiankach i miętach
melodyjką — malutkiemu się poskarż,
jak się zewsząd wielooka troska
czai nocą w drapieżnych sprzętach —

Jakże świat ukołysać w pieśni
dwojgiem ramion splecionych w kołyskę.
Jak utulić cię przed głodem, przed pociskiem?
Czuwaj mały, malusieńki — nie śpij... (1943)

Kobieta Matka i Obywatelka

Skończyła się wojna. Odeszły od nas miliony bojowników o lepszą, sprawiedliwszą przyszłość. Nam przypadło w udziale przyszłość tę budować. Budujemy ją wszyscy, starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety. W wielkim wyścigu pracy potrzebny jest każdy człowiek. Ale mężczyźni pracujący czas swój poświęcają jednemu tylko zajęciu. Inaczej przedstawia się rola kobiety w społeczeństwie dzisiejszym. Bo kobieta to nie tylko pracownica, to także i matka, to także żona dbająca o dom i gospodarstwo.

Sytuacja kobiety jest często niezmiernie trudna. Dzień ma przecież tylko 12 godzin. Roboty tyle, że trudno za nią nadążyć, a zrobić trzeba wszystko.

Wobec braku rąk roboczych nie możemy pozwolić sobie na zrezygnowanie z udziału w pracy kobiet. Sytuację trzeba rozwiązać. Kobieta idąca do biura czy fabryki, nie może zostawiać dziecka na łasce litościwej sąsiadki i myśleć przez czas pracy o tym, że maleństwo w domu głodne, czy że mu zimno. Pomoc kobiecie wyglądać musi tak: Będziemy budować żłóbki i przedszkola przy wszystkich większych zakładach pracy. (Pięknym, godnym naśladowania przykładem jest Łódź, w której nastąpiło niedawno otwarcie 6-u żłóbków i przedszkoli przy fabrykach: Etingona, Geyera, Steinerta i w „Niciarni"). Dzieci zostawiane będą pod fachową opieką pielęgniarek i freblanek. Lokale przeznaczone na żłóbki i przedszkola będą jasne, ciepłe i czyste. Maleństwo będzie mogła matka podczas pracy dwa, trzy razy odwiedzić i nakarmić. Starsze dziecko będzie odżywiane racjonalnie w przedszkolu i bawiąc się z innymi dziećmi, nauczy się życia w gromadzie, wyrobi się w nim poczucie przynależności do małego społeczeństwa.

Idąc z pracy, matka zabierze z sobą dziecko, by resztę dnia spędzić z nim w domu. Wiemy dobrze, że najlepiej zorganizowane przedszkole, najtroskliwsza opieka nie zastąpi dziecku domu i matki. O tym trzeba pamiętać. Dziecko musi być otoczone najczulszą matczyną opieką, musi czuć, że jest kochane, że matka je wychowuje i troszczy się o nie. Z zapasem matczynej miłości idzie dziecko w świat między ludzi, ten kapitał uczucia pozwala mu znosić ciężkie chwile.

I tu nasuwa się kwestia ogromnie ważna, kwestia, która jest u nas jeszcze nie rozwiązana. Jest to problem małżeństwa, rodziny i stanowiska dziecka w rodzinie.

Każdy człowiek pragnie ułożyć sobie życie osobiste tak, by przyniosło mu zadowolenie i szczęście. Niestety nie zawsze warunki na to pozwalają. Dwoje ludzi nie zawsze dobierze się tak, by żyć ze sobą w zgodzie. Wielkie miłości często kończą się fiaskiem. Dom powoli zamienia się w piekło, w środku którego najwięcej cierpi dziecko. Kłótnie i



niezgoda zapadają głęboko w psychikę dziecka, uczą je nieufności i podejrzliwości. Jedynym wyjściem z sytuacji jest rozwód. Prawo małżeńskie musi ulec zmianie. Wprowadzenie ślubów cywilnych na terenie całej Polski jest już tylko kwestią dwóch miesięcy. Jesteśmy pod tym względem cofnięci w Europie o 20—30 lat, a i dziś jeszcze nie wszyscy niestety rozumieją jak ogromne znaczenie dla całego społeczeństwa mieć będzie reforma prawa małżeńskiego.

W reformie tej osobny paragraf poświęcony będzie dziecku. Ojciec ponosić będzie koszty utrzymania dziecka. Ciężar wychowania obywatela nie może spaść wyłącznie na barki kobiece. Dziecku w miarę możliwości nie powinno w rozwoju braknąć niczego. Każde dziecko jest przyszłym współtwórcą państwa. Wszystkie dzieci są sobie równe i są na równych wobec państwa prawach. Nie ma różnicy między dzieckiem ślubnym a nieślubnym. I tu, w związku z dzieckiem nieślubnym nasuwa się problem, którego rozwiązanie u nas w Polsce jest dowodem ogromnego zacofania psychicznego ludności. Według starych, archaicznych pojęć matka-panna jest wyrzucona poza nawias. Zgodnie z niepisanym prawem w pewnych warstwach społeczeństwa (zwłaszcza wśród drobnomieszczaństwa) kobiety takiej nie przyjmuje się w „dobrych domach" i nie utrzymuje się z nią towarzyskich stosunków, a dzieciom nie pozwala się bawić z jej dzieckiem, szepcząc sobie ze zgorszeniem na ucho: „Bo to proszę pani nieślubne". (Naprawdę napisana przed 50-ciu laty przez Zapolską „Moralność pani Dulskiej" jest dziś jeszcze boleśnie aktualna). Rodzina jako najmniejsza komórka społeczeństwa, jest czynnikiem niezmiernie ważnym w jego rozwoju. Doceniając w pełni jej znaczenie, rząd nasz dąży do utrzymania rodziny. Kiedy jednak przychodzi na świat dziecko nieślubne, jest ono zarówno jak i matka otoczone opieką państwa. Nie ma kategorii „gorszej matki", czy „gorszego dziecka" przez to, że kobieta jest niezamężna, a dziecko bez ojca. Trzeba się wielkiej, pięknej prawdy nauczyć: **Nigdy** macierzyństwo nie jest grzechem. Macierzyństwo może być tylko dowodem dumy i siły życiowej matki, która w najcięższych warunkach stara się dziecko wychować i otoczyć opieką. **Nigdy** nieślubne dziecko nie było i nie będzie gorsze od innych dzieci. Tylko zacofanie prawne mogło dopuścić do różnicy stosunku państwa do dziecka ślubnego i nieślubnego. Tę sprawę trzeba jak najszybciej uregulować i doprowadzić do porządku. Niech nam będzie przykładem Związek Radziecki, gdzie matka i dziecko otoczone są czcią i szacunkiem, gdzie nikomu na myśl nie wpadnie pytać matkę o jej stan cywilny, a dziecko, czy ma ojca. Niech nam będzie przykładem Francja, gdzie policjant tamuje ruch na najbardziej ożywionej ulicy, gdy chce przejść kobieta z dzieckiem, gdzie nie ma człowieka, któryby się do dziecka nie uśmiechnął, a matce nie pomógł. To jest jedyne, sprawiedliwe, ludzkie podejście do sprawy macierzyństwa. Starajmy się jak najszybciej doścignąć narody Europy, bo swoim zachowaniem wobec zagadnienia matki i dziecka kompromitujemy się w oczach postępowych ludzi całego świata.

* * *

W państwie naszym uderza ogromnie częsty wypadek nieuświadomenia społecznego kobiety. Kobieta zajęta dzieckiem i kuchnią jest często obojętna wobec spraw rozgrywających się na forum publicznym. Nie zdradza zainteresowania zagadnieniami politycznymi twierdząc, że na polityce się nie zna i nie ma na nią czasu. Jest dziś karygodnym błędem żyć tylko w czterech ścianach swego pokoju i zamykać oczy na świat. nam potrzebna jest kobieta świadoma dążeń i celów kraju, kobie-

ta-obywatelka. Wstępując w szeregi kobiet pracujących społecznie, daje podwaliny pod przyszły pokój świata. Matka chowając syna, czy córkę, nie będzie dobrą matką, gdy troszczyć się będzie tylko o buciki czy ubranko. Powinna przede wszystkim troszczyć się o to, by syn czy córka dorósłszy, nie szli bić się z synami i córkami innych matek, by nie stali się żerem wrogich armat, by z żelaza robiono koleje, nie karabiny, a z drzewa stoły, nie szubienice. Głos świadomej kobiety matki i obywatelki, może zaważyć na rozwoju dalszym społeczeństw. W służbie pokoju opartego na zasadach sprawiedliwości i samostanowienia narodów, ma kobieta do wykonania ogromne zadania.

W coraz większym zrozumieniu pracy obywatelskiej powstała Liga Społeczno-Obywatelska Kobiet. Kobiety pracować będą na każdym polu, brać udział w rządzeniu krajem, walczyć z niesprawiedliwością. Przez 6 lat okupacji kładły swe życie i mienie pod topór mordercy tak samo jak mężczyźni. Dały dowód, że potrafią umierać za wolność. Teraz dadzą dowód, że dla tej wolności potrafią także żyć, budować ją i utrwalać. Wywalczać sobie praw obywatelskich już nie muszą. Pionierską rolę w równouprawnieniu kobiet odegrali wielcy nasi pozytywiści (Prus, Orzeszkowa). Teraz idzie tylko o to, by jak najwięcej kobiet wstępowało w szeregi czynnych bojowniczek demokracji. Roboty dla nich nie braknie.

26-go listopada b. r. odbędzie się w Paryżu Międzynarodowy Kongres Kobiet. Trzeba, by nie zabrakło w nim przedstawicielek polskich organizacyj kobiecych. Na Kongresie omawiane będą najżywotniejsze sprawy europejskie. Obrady poświęcone będą: walce z faszyzmem, udziałowi kobiet w dziele odbudowy demokracji i konsolidacji świata, ekonomicznej, prawnej i socjalnej sytuacji kobiet, oraz wychowaniu dzieci.

W pracach przygotowawczych Kongresu biorą udział przedstawicielki całego szeregu krajów, gdzie organizacje kobiece liczą już miliony członkiń. (Z. S. R. R. — 7, Francja — 5, Jugosławia — 3, Czechosłowacja — 2 miliony i t. d.).

W zrozumieniu wszystkich swych powinności wobec demokracji świata, wobec budującego się państwa, wobec wreszcie własnego dziecka pracować powinna i będzie polska kobieta matka i obywatelka.

HANKA PIEKARSKA

11 Listopada

W roku 1795 traktaty rozbiorowe położyły kres istnieniu Państwa naszego. Polska została wykreślona z liczby państw europejskich.

11 listopada 1918 r., a więc po 123 latach niewoli, odrodziła się Rzeczpospolita Polska. Odzyskaliśmy niepodległość. Tego samego dnia Niemcy skapitulowały w pierwszej wojnie światowej. Dzień naszego odrodzenia, był dniem załamania się, klęski i kapitulacji imperializmu niemieckiego.

Wrzesień 1939 r. wykazał, że dzień triumfu odrodzonego imperializmu niemieckiego był dniem naszego upadku. Ta współzależność ma swoje głębokie korzenie historyczne.

Prusy stały się mocarstwem, europejskim i zdobyły przodownictwo w Niemczech przez rozbiory Polski. Odtąd dążenie do likwidacji Państwa Polskiego było pierwszym nakazem polityki niemieckiej. Toteż Niemcy nawet po klęsce 1918 r. traktowały Polskę jak Księstwo Warszawskie XX wieku, jako twór przejściowy.

Zaledwie w kilka miesięcy po listopadowej klęsce, marszałek Hindenburg oświadczył publicznie:

„Nie byłoby dla nas niebezpieczeństwa groźniejszego, niż istnienie Polski, gdyby ona istotnie miała się utrzymać jako państwo niepodległe. Ale nie niepokoimy się o to".

W tym samym mniej więcej czasie, rząd sowiecki ogłosił deklarację, w której między innymi „Rada Komisarzy Ludowych oświadcza, że polityka ZSRR w stosunku do Polski, wychodząc nie z przypadkowych i dyplomatycznych kombinacyj, lecz z niezachwianej zasady samookreślenia narodowego, bezwarunkowo i bez żadnych zastrzeżeń uznała i uznaje niepodległość i suwerenność Rzeczypospolitej Polskiej i to uznanie od pierwszej chwili powstania Państwa Polskiego uważa za podstawę swych stosunków z Polską".

Stosunek ten najjaskrawiej odbił się w ostatniej wojnie.

Hitlerowskie Niemcy urzeczywistniły go niebywałym okrucieństwem i bezwzględnością, Związek zaś Radziecki wielokrotnie przez usta swego wodza Stalina stał na stanowisku przywrócenia niepodległości i suwerenności Rzeczypospolitej Polskiej, a dowiodła tego Czerwona Armia gromiąc wroga.

Wojna lat 1914—1918 została zakończona pokojem, który jak się okazało, był tylko pauzą chwilową. W tym czasie w tzw. Europie powersalskiej prowadziliśmy politykę lawirowania bezmyślnego, przestrzegając konsekwencji jedynie w niezmiennym kursie antysowieckim, ułatwiając równocześnie imperializmowi niemieckiemu przygotowanie się do odegrania.

Od Targowicy począwszy, do Rydza Śmigłego i Becka, reakcja była w Polsce źródłem słabości państwa i narzędziem cudzoziemskich zaborców. Nasz ówczesny ustrój wewnętrzny, krytykowany przez przyjaciół, zwalczany przez żywe siły narodu, popierali nasi najzaciętsi wrogowie, zarówno w wieku XVIII, jak i w XX. Przed rokiem 1939 hitlerowcy uporczywie podtrzymywali „dobre imię" konstytucji ozonowej, upatrując w niej nie bez racji jedno ze źródeł słabości Państwa Polskiego.

Polskę nie stać więcej jak na rządy reakcji. To też wielka odpowiedzialność spada na nasze pokolenie wobec przyszłości.

Dzień 11-go listopada czcimy jako dzień odzyskania niepodległości, która była marzeniem wielkich naszych demokratów — Kościuszki, H. Dąbrowskiego, R. Traugutta i innych. Jednak w ciągu 20 lat niepodległości w Polsce rządy sanacyjne nie zrealizowały postulatów demokracji i doprowadziły do klęski wrześniowej. Właściwym więc zwycięstwem demokracji, dniem wolności i niepodległości jest 22 lipiec — dzień ogłoszenia Manifestu Lipcowego, który zapewnia klasie pracującej sprawiedliwość społeczną i polityczną.

Prenumerata „Świetlicy Krakowskiej" wraz z przesyłką pocztową wynosi miesięcznie 9 zł. Zgłoszenia prenumeraty należy przesyłać do kolportażu Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", Kraków, Wielopole 1 lub we wszystkich urzędach pocztowych na konto PKO Kraków IV—476.

Nad trumną Wincentego Witosa

Dnia 31. X. 1945 r. zmarł w Krakowie w Szpitalu Bonifratrów w 72 roku życia Wincenty Witos — wiceprezydent KRN, prezes PSL, kawaler Orderu Orła Białego, kawaler Krzyża Grunwaldu, kilkukrotny premier Rządu Rzeczypospolitej, były więzień brzeski, więzień z okresu okupacji niemieckiej. Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się 3. XI. 1945 r. w kościele Mariackim w Krakowie, a zakończyły się w Wierzchosławicach, gdzie złożono zwłoki zmarłego na wieczny spoczynek.

Za trumną w Krakowie postępowali: prezydent Bierut, wiceprezydent prof. Grabski, przedstawiciele rządu, wojska, ambasad angielskiej i USA, oraz wielotysięczne tłumy, przede wszystkim chłopów.

Odszedł bowiem od nas Człowiek, z którym wiązała się blisko przez pół wieku historia ruchu ludowego, historia Polski. Początki działalności politycznej Zmarłego sięgają tych czasów, kiedy chłop polski w zaborze austriackim, obrabowany, oszukany, obrócony w nędzarza, uzależniony od dworu, przytłoczony strasznym brzemieniem wszelkiego rodzaju podatków i długów lichwiarskich — zaczął organizować się do walki o swoje prawa społeczne i polityczne, o postęp i demokrację.

Na takim tle młody Witos stawiał pierwsze kroki w walce politycznej w sejmie galicyjskim, potem w parlamencie wiedeńskim. W odróżnieniu od innych, zasłużonych w swoim czasie działaczy ludowych w Galicji, jak ks. Stojałowski, J. Stapiński, J. Bojko — Wincenty Witos do końca życia wytrwał pod sztandarami ruchu ludowego i do śmierci nie zdradził ideału swej młodości.

Galicyjski ruch ludowy zorganizowany przez niego w „Piaście", był ruchem społecznie, politycznie i ideologicznie umiarkowanym. Ale, że był ruchem postępowym, demokratycznym, ruchem ogarniającym szerokie rzesze zbiedzonego, a więc radykalnie nastrojonego chłopstwa, wstecznictwo polskie i austriackie widziało w nim wroga. „Książęta, hrabiowie, prałaci" stworzyli, pod najwyższymi auspicjami „najjaśniejszego pana monarchy" zwarty front obrony.

W wolnej Polsce kilkakrotnie w najcięższych okresach Państwa w latach 1920, 1923 i 1926 stał On na czele rządów. Z chwilą, gdy władza w Rzeczypospolitej znalazła się w rękach sanacji, Witos odważnie na nowo mobilizuje masy chłopskie przeciw dyktaturze faszyzmu. W okresie tym nazwisko Witosa staje się w ruchu ludowym sztandarem oporu przeciw ówczesnym rządom, symbolem walki z faszyzmem, a w całym obozie demokratycznym przedmiotem szczerej sympatii i szacunku. Witos nie ugiął się, nie poszedł na kompromis, nie paktował z sanatorami, lecz walczył. W r. 1932, zapłacił Brześciem, następnie wygnaniem od r. 1932. Z Wygnania dalej wzywał chłopów do walki z systemem bezprawia i przemocy, ze zdradziecką polityką wysługiwania się Hitlerowi. Ludzie ówczesnego reżimu odpłacali Mu się śmiertelną nienawiścią, chcąc podważyć jego zaufanie w masach chłopskich, tym samym złamać Go. Daremnie. Chłopi ufali Wygnańcowi. Pod hasłami walki o ziemię i wolność, o demokratyczną Polskę Ludową, o jej niepodległość, demonstrowali niejednokrotnie.

Lata okupacji przepędził Witos w rodzinnej wsi Wierzchosławicach. Więziony do roku 1942, zmuszany przez gestapo do współpracy z zaborcą, mimo gróźb i podstępstw, mimo aresztowania mu córki, nie ugiął się, nie uległ, lecz został wierny swej idei i Ojczyźnie.

W dniu 28. VI. 1945 r. został Witos dokooptowany na członka Krajowej Rady Narodowej i przez Prezydenta Bieruta zaproszony na stanowisko zastępcy prezydenta.

Odszedł od nas Człowiek o historycznych zasługach. Imię Jego stało przez całe swe życie pod sztandarem walki o prawa ludu. Imię Jego jest i będzie wzorem dla wszystkich. I na tym właśnie polega niespożyta zasługa, jaką Zmarły oddał ruchowi ludowemu.

Krzysztof Sadulski

Rewolucja Październikowa a niepodległość Polski

Wielkie rocznice budzą w nas refleksje, zmuszające do zastanowienia się nad ich wartością. Z perspektywy dziejów staramy się ocenić wielkość dokonanego przełomu lub zwrotów w dziejach narodu, czy nawet ludzkości.

Do takich chwil należy dzień 7. XI. 1917 r.,*) dzień Wielkiej Październikowej Rewolucji. Potężny ruch rosyjskiego proletariatu w sojuszu z klasą chłopską dokonał wielkiego przewrotu, odbierając władzę obszarnikom i kapitalistom po zlikwidowaniu caratu i oddając tę władzę następnie w ręce Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich.

Nie tu jednak miejsce na opisywanie przebiegu Wielkiej Rewolucji Październikowej. Nas, Polaków, interesuje inne zagadnienie. Jaki był stosunek tej Rewolucji do sprawy niepodległości Polski

*) (Rozbieżność między datami Rewolucji Październikowej wynika z różnicy między kalendarzem prawosławnym, używanym przed 1917 r. w Rosji, a kalendarzem europejskim).

W historii, której uczono nas w czasach sanacyjnej Polski, w poglądach, jakie wpajały w nas poszczególne ugrupowania polityczne, nauczano rozmaitych teorii i ich uzasadnień, dotyczących powstania Państwa Polskiego w 1918 r. z obowiązkiem składania hołdu wdzięczności pod adresem rozmaitych wodzów, a przede wszystkim pod adresem koalicji z Francją na czele.

Jednak przyczynę zasadniczą i główną przemilczano zdecydowanie. Brak było w Polsce ugrupowania politycznego, które zdecydowanie i jasno postawiłoby przed oczy narodu, że niepodległość Polski zaistniała na skutek Wielkiej Październikowej Rewolucji. Postawmy sprawę jaśniej. O ile nie byłoby Wielkiej Październikowej Rewolucji, nie byłoby niepodległej Polski. pomimo poświęcania się wielu jej synów w walce o wolność. Istniała jedynie możliwość utworzenia jakiegoś prymitywu niepodległościowego z zachodniej Galicji i ewent. części b. zaboru pruskiego.

Nie wszystkim jeszcze znanym jest fakt, że na kilka miesięcy przed rewolucją lutową w Rosji, został zawarty między Francją i Rosją tajny układ, na mocy którego Francja pozostawiała Rosji wolną rękę w Polsce za cenę pozostawienia Francji swobody w stosunku do Alzacji. Na podobnym stanowisku stał również Tymczasowy Rząd burżuazyjno-obszarniczy Kiereńskiego, który doszedł do władzy w Rosji po rewolucji lutowej. Trudno sobie zresztą wyobrazić, by zwycięska koalicja chciała kosztem swego partnera na wschodzie przyznać Polsce niepodległość.

Rosyjska reakcja carska, jak i burżuazja Kiereńskiego nie chciała słyszeć o żadnej Polsce niepodległej. Na stanowisku Polski pod berłem carskim oparta była koncepcja Romana Dmowskiego, broniąca interesów polskiego kapitalizmu, posiadającego rynki zbytu dla swego przemysłu w Rosji. Od-

mienna była koncepcja Józefa Piłsudskiego, szukającego oparcia w państwach centralnych przeciwko Rosji.

Koncepcję Polski niepodległej i suwerennej wysuwała tylko partia socjaldemokratyczna rosyjska. Czyniła to dlatego, że stała na stanowisku idei samostanowienia narodów, uważając rozbiory Polski za dzieło imperializmu carskiego. Wyraz takiemu stanowisku dał Lenin jeszcze w 1896 i 1903 r., a następnie począwszy od listopada 1917 r. Rada Komisarzy Ludowych w kilkukrotnych swych wypowiedziach i uchwałach.

To zdecydowane stanowisko Wielkiej Październikowej Rewolucji w sprawie niepodległości Polski nie stanowiło żadnego hamulca dla imperialistycznych zapędów Piłsudskiego, który odtrącił tylokrotnie wyciągniętą do zgody rękę ze strony ZSRR, a nawet fortyfikował wschodnią granicę Polski przy równoczesnym całkowitym odsłonięciu naszej granicy z Niemcami. Bezcelowe przelanie krwi i zmarnowanie tylu żyć ludzkich, spustoszenie obszarów Białorusi i Polski w r. 1919—1920 — wszystko to spada na sumienie rządów Piłsudskiego.

Hasło, że nie może być wolnym naród, który uciska inne narody, głoszone jeszcze przez Marksa, ucieleśniło się najdobitniej w stanowisku Wielkiej Październikowej Rewolucji w stosunku do Polski. W wyniku tej Rewolucji powstały na gruzach carskiej Rosji Z. S. R. R. ugruntował to hasło w stosunku do wszystkich narodów, wchodzących w jego skład, jak i w stosunku do narodów sąsiednich.

To stanowisko uszanowania praw każdego narodu, to poszanowanie idei samostanowienia narodów ze strony Związku Radzieckiego znalazło swój wyraz w stanowisku, jakie zajął Związek Radziecki po drugiej wojnie światowej.

Po upadku Polski w wyniku klęski wrześniowej przed naszym narodem stanęła znów sprawa niepodległości Polski, jako zagadnienie centralne. I oto znowu, po gigantycznych zmaganiach się Czerwonej Armii, tego zbrojnego ramienia ZSRR z faszystowskim zalewem, niepodległość Polski stała się wynikiem brawurowego marszu Sowietów ku zwycięstwu. I oto znowu, pomimo knowań naszej reakcji, zwróconych przeciwko Związkowi Radzieckiemu, wyzwolenie Polski nastąpiło właśnie ze strony ZSRR.

Setki tysięcy mogił bohaterów Czerwonej Armii, porozrzucanych po ziemi polskiej w walce za naszą wolność i naszą niepodległość świadczy dobitnie o pełnym zrozumieniu tej wielkiej idei wolności, którą na swych bagnetach przyniósł Polsce Związek Radziecki.

Po raz pierwszy w dziejach jesteśmy najbardziej suwerennym i niepodległym państwem. Wolni od dyktatury kapitału w oparciu o masy ludowe stoimy przed ogromem zadań, które leżą przed nami, a które dadzą się zamknąć w pojęciu naszej demokracji ludowej.

Tę niepodległość naszą i naszą ekonomiczną wolność pracującej Polski zawdzięczamy Z. S. R. R.

W walce o nowe granice zachodnie, o ziemie praojców tak dla nas niezbędne, jako podstawa odbudowy Polski, uzyskaliśmy w Związku Radzieckim wielkiego sprzymierzeńca na terenie międzynarodowym. Dzięki wydajnej pomocy Związku Radzieckiego uruchomiliśmy wiele ośrodków produkcji, odbudowaliśmy w dużej mierze zniszczone drogi i mosty, uruchomiliśmy komunikację. Zyskaliśmy jak najdalej idącą pomoc w odbudowie Polski, na jaką stać było tak zniszczony kraj, jakim jest ZSRR.

Takie stanowisko wolne od cienia imperializmu, pozostawiające Polsce całkowitą swobodę w realizowaniu demokracji, jakie zajął Związek Radziecki wobec Polski, jest tylko możliwe, jako następstwo wytycznych zasadniczej idei socjalizmu, idei samostanowienia narodów.

Zohydzony i znienawidzony przez cały zorganizowany międzynarodowy kapitał Z. S. R. R., jako państwo socjalistyczne, w obecnej wojnie mające na celu zniszczenie faszystowskiego niebezpieczeństwa, był tą jedyną realną siłą, która była nie tylko zdolną do natychmiastowego przeciwstawienia się Niemcom, ale która złamała ich potęgę. Ten Związek Radziecki, który propaganda niemiecka określała mianem „pojęcia geograficznego" a nie politycznego, nie zawiódł pokładanych w nim w okresie tej wojny nadziei. Otworzyły się oczy świata w podziwie dla potęgi i poświęcenia się w tej wojnie.

Mimowoli nasuwa się nam pytanie, gdzie mieszczą się źródła siły Związku Radzieckiego. W ciągu dwudziestu lat pokojowej gospodarki potrafił ZSRR dziesięciokrotnie powiększyć swą produkcję, przy dużym ograniczeniu spożycia i ciężkiej wytężonej pracy swoich narodów; potrafił wykrzesać wielką ideę patriotyzmu, polegającą na bezgranicznym poświęcaniu w trudzie codziennej, zmudnej, bezimiennej pracy całej masy ludzi, budujących nowe jutro socjalistycznej ojczyzny, zahartowane w ciężkiej pracy masy sowieckiego proletariatu poszły następnie na front, by swój patriotyzm w pracy, zamienić na patriotyzm walki; wychowane w idei równouprawnienia społeczeństwo sowieckie potrafiło zastąpić mężczyzn-żołnierzy, kobietami-robotnikami, tworząc nowe kadry zaplecza radzieckiego, które w ciężkich warunkach mrozu i głodu potrafiły nie tylko przetrwać, ale budować i tworzyć to, czego wymagał front, walka i zwycięstwo; rzucona na front Czerwona Armia potrafiła wydać ze siebie najlepszych w świecie dowódców, którzy geniuszem i męstwem zadziwili świat cały.

Ten wielki i nieogarniony trud budownictwa i walki socjalistycznego społeczeństwa Związku Radzieckiego ma swe źródło w wiekopomnym nie tylko dla ZSRR, ale i dla całego świata dniu 7. XI. 1917 r., dniu Wielkiej Październikowej Rewolucji.

ZDZISŁAW SŁOMIŃSKI

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI

NASZ MARSZ

Bijcie o place łoskot kopyt!
Wyżej ark triumfalnych wjazd!
My zalewem drugiego potopu
przepłuczemy gardziele miast!

Byk dni zległ.
Żmudny jest lat frakt.
Nasz bóg — bieg!
Serce — to bębna takt!

Kogo z nas kuli ukąsi osa?
Komu chłeptać krwi naszej barszcz?
Nasze złoto — dzwoniące głosy!
Nasze kule — zwycięski marsz!

Zieleń strzygł pług.
Ściele się dno dniom.
Tęczo, daj łuk —
snom szybkolotnym dom!

Widzicie — więdną gwiazd żądła!
Z pieśni urasta nasz most.
Hej, Niedźwiedzico Wielka, żądaj —
niech do nieba biorą nas wprost!

Radość — rytm rąk.
Niebo — czerwony dach.
Serce bij w gong!
Pierś nasza — miedź blach!

Przełożył Bruno Jasieński

JANINA LIPSKA

Dom chłopców

Chłopcy otwierają mi drzwi i prowadzą do kierowniczki; zachowują się ze spokojną swobodą i z godnością, a widać, że są wrażliwi na grzeczne traktowanie, i że w schronisku nie jest to dla nich niczym nowym. Ale w tej ich swobodzie jest także i powaga już nie dzieci, lecz ludzi, którzy wiele przeżyli.

Taki jest właśnie najczęściej spotykany typ dzieci, które przechodzą przez schronisko. Zresztą dzieci jest dużo: oczywiście bywają rozmaite. Zgłaszają się także i dziewczynki, ale w mniejszej ilości.

Dzieci zatrzymują się w schronisku przez 3—4 tygodnie; podlegają badaniom lekarskim i psychotechnicznym, po czym są skierowane do sierocińców, albo do sanatoriów. Prywatnym osobom powierza się dzieci tylko po uprzednim, dokładnym stwierdzeniu odpowiednich warunków i najchętniej, jeżeli chodzi o adoptowanie.

Obecnie można wyróżnić trzy grupy zasadnicze:

1) Sieroty warszawskie.

2) Dzieci osierocone, względnie zagubione, na skutek działań wojennych. Dzieci ze Wschodu.

3) Dzieci z obozów niemieckich. Przez pewien czas po zakończeniu wojny było tych dzieci bardzo dużo. Już się o nich pisało, już wszystkim

wiadomo, że są to takie same ofiary niemieckiego bestialstwa, jak i dorośli. Dzieci z obozów są chore na gruźlicę we wszelkich postaciach, bez wyjątku. Raz grupa dzieci z Oświęcimia wyróżniła się swym pozornie dobrym wyglądem; jednakże wszystkie dzieci miały chore oczy, zaś po zbadaniu okazało się, że to także na skutek gruźlicy.

Na specjalną uwagę zasługuje jedyna zdrowa grupa dzieci z Niemiec. Są to uderzająco ładni i silni chłopcy z okolic Przemyśla, Radymna, z rozmaitych sfer społecznych: jest tam syn robotnika, i syn lekarza. Na samym początku wojny rodziny tych dzieci otrzymały wezwanie, aby w określonym terminie dziecko zgłosiło się do władz niemieckich. Następnie chłopcy zostali wywiezieni do Niemiec, a tam umieszczeni w ochronkach, albo u prywatnych osób, i traktowani jako dzieci niemieckie. W rezultacie obecnie słabo władają językiem polskim.

Genialny naród dał więc dowód, że potrafi fabrykować z ludzi nie tylko ersatze mydła, ale także i żywe ersatze Niemców. Prawdopodobnie tylko kwestia czasu przeszkodziła w planowym rozszerzeniu tej akcji na wszystkie nasze zdrowe i ładne dzieci.

Osobna kategoria, to chłopcy przyprowadzeni przez milicję, zatrzymani na rozmaitych tandetach, i innych podejrzanych miejscach. Są to w Schronisku jedyne dzieci naprawdę zdemoralizowane, jedyne, wśród których zdarzają się wypadki kradzieży i ucieczek. Byłoby dobrze stworzyć dla tych chłopców osobny punkt: opieka nad nimi jest zagadnieniem zbyt poważnym i zbyt odrębnym od spraw tych innych dzieci, które znają nietyle zepsucie, co naprawdę życie i przeżycia.

I tak zadania Schroniska są bardzo trudne i rozległe: od walki z wszami, do walki z urazami psychicznymi, które oczywiście tkwią w każdym z tych dzieci. Kierowniczka wychodzi ze słusznego założenia, że czasu dzieci tracić nie mogą, wobec czego i tymczasowy pobyt w przejściowym Schronisku powinien być jak najbardziej owocny. Napotyka się duże trudności; na przykład nie znajduje się dostatecznego poparcia w tak ważnej dla tych dzieci sprawie, jaką jest korzystanie z odpowiednich widowisk. W tym wypadku to nie rozrywka, ale poważny środek psycholeczniczy i umoralniający, nie mniej konieczny niż tran i witaminy.

W ogóle materialna sytuacja Schroniska jest ciężka. Już nieraz były w prasie apele, na które społeczeństwo reagowało, okazując serce i zrozumienie. Ale to nie może być jednorazową falą ofiarności. Stała pomoc społeczeństwa jest konieczna, we wszelkich postaciach i rozmiarach.

Wiadomo, że ilość ofiar wojny jest zastraszająco wielka; nie powiem, że dzieci z Krowoderskiej są najważniejsze· wszyscy są najważniejsi. Ale niech matki i ojcowie pomyślą, że tylko szczęśliwym trafem ich dzieci uniknęły tego samego losu, co dzieci ze Schroniska. Los ten, w rozmaitych odcieniach był przeznaczony dla wszystkich polskich dzieci. Niech rodzice pomyślą o zniemczonych chłopcach, którzy nie rozumieją, czym są, ani co się z nimi dzieje; o chłopczyku z Warszawy, oniemiałym naskutek wstrząsu nerwowego, gdyż w jednej chwili stracił podczas bombardowania wszystkich swoich; niech pomyślą o dziewczynce, która, ukryta w kartoflisku, widziała, jak rozstrzelali całą jej rodzinę: opowiada o tym z dziwnym spokojem, gorszym od łez.

Niech o tym wszystkim pomyślą, a wtedy już nie będą mogli zapomnieć o dzieciach z Krowoderskiej. 7

H. RABCZYŃSKA

O pochodzeniu człowieka

Od najdawniejszych czasów, odkąd ród ludzki notuje samodzielność myśli, szukano dróg, by rozwiązać zagadkę pochodzenia człowieka. Filozofia starożytnych, jakkolwiek zajmowała się człowiekiem i naukami przyrodniczymi, przecież nie stworzyła żadnej teorii, która by oparta o podstawy naukowe, umiała wyjaśnić problem powstania człowieka.

Całe średniowiecze, jak i wczesne czasy nowożytne nie umiały uporać się z tym zagadnieniem. Uczeni przyrodnicy tworzący pewien naukowy porządek w mnogości stworzeń tego świata, zwany systematyką, nie umieli znaleźć miejsca, które odpowiadało by naszemu gatunkowi.

Pierwszy Karol Linneusz, znakomity szwedzki zoolog-systematyk, jeszcze w roku 1735, a więc w pierwszej połowie osiemnastego stulecia, zaliczył gatunek człowieka mądrego (homo sapiens), do rodzaju małp człekokształtnych. Późniejsi uczeni opierając się na ściślejszych badaniach anatomicznych, jak i rozpatrując rozmaite przyczyny przemiany gatunków, znaleźli wreszcie materiał wyjaśniający słuszność założeń Linneusza.

Obserwując świat zwierząt, wielki przyrodnik francuski J. B. Antoine de Monet Lamarck, żyjący w latach 1744 do 1829, doszedł do wniosku, że środowisko i warunki, w jakich żyją zwierzęta, wpływają na zmianę pewnych narządów w ich organizmie. Organa używane rozwijają się, są silne, nieużywane zaś marnieją, zanikają. Ten proces zanikania pewnych cech, a nabywania i dziedziczenia innych, potrzebnych do utrzymania się przy życiu, stał się podstawą nauki o rozwoju, czyli tzw. ewolucji.

Takim organem szczątkowym u człowieka jest np. wyrostek robaczkowy, pospolicie zwany ślepą kiszką. Szukając tego jelita u innych zwierząt, znajdujemy je silnie rozwinięte, o znacznej długości — pełniące ważną fukcję trawienia pewnej substancji pochodzenia organicznego, zawartej w roślinach tzw. błonnika. U człowieka, który surowych roślin spożywa mało, jelito to nie spełniając funkcji trawienia, zmarniało i dziś jest w stadium zaniku. Chociaż uczeni i lekarze przypisują pewną rolę w organizmie ludzkim tej reszcie jelita, to jednak organ ten nie jest nieodzownym, gdyż i bez niego ludzie operowani, jak się okazuje, żyją i trawią doskonale.

Jakkolwiek teoria Lamarcka, wnikliwie tłumaczyła ewolucje pokoleń, jednakowoż nie umiała znaleźć odpowiedzi na wiele pytań dotyczących regulacji ilości i jakości gatunków w przyrodzie.

Dopiero Karol Darwin, żyjący w latach 1809 do 1892 lekarz i biolog angielski, po wieloletnich uciążliwych badaniach, napisał dzieło pt.: „O pochodzeniu gatunków", w którym wyjaśnia, że współczesny świat zwierzęcy i roślinny rozwinął się w ciągu okresów przedhistorycznych, **drogą przemian doboru naturalnego w walce o byt i dziedziczenia, z najniższych istot żyjących.**

Występujące przypadkowo cechy celowe, dziedziczone, (np. dostosowanie się ubarwienia zwierzęcia do otoczenia w którym żyje), stwarzały organizmy dostosowane do walki o byt, nętrznych, szedł rozwój człowieka a więc naturalny dobór decydował o tym, że osobniki silniejsze i lepiej przystosowane rozwijały się, słabsze zaś i nie przystosowane ginęły.

Tak więc poprzez miliony lat od istot najniższych, poprzez ewolucje i przystosowanie do warunków zewdrobnymi etapami na wyżyny dzisiejszego istnienia. Doskonaliły się w nim nie tylko organa wewnętrzne, a przede wszystkim mózg, ale i forma zewnętrzna, jak i sposób życia. Ostatnim etapem był prawdopodobnie ten, na którym tkwią dziś małpy człekokształtne (homo silvestris), najwięcej do człowieka zbliżone.

Jak się to jednak stało, że człowiek ukazał się w formie pierwotnej, znanej nam z wykopalisk, mającej jeszcze cechy bardziej zwierzęce, niż człowiek dzisiejszy, tego nauka jeszcze wyjaśnić nie umie.

Człowiek ten, choć niejednokrotnie słabszy fizycznie od swych krewniaków zwierzęcych; dzięki rozwojowi mózgu, mógł inteligentnie wykorzystywać przedmioty swego otoczenia do obrony, jak i dzięki rozumowi stwarzać sobie coraz to lepsze i doskonalsze warunki bytu. Przez coraz doskonalsze kształcenie cech potrzebnych do życia, oraz przez dobór naturalny zachowujący przy życiu osobniki najlepiej wykształcone, doszliśmy na wyżyny rozwoju, na jakich obecnie stoimy.

Teoria Darwina, mająca pierwszorzędne znaczenie dla wyjaśnienia naturalnego rozwoju życia na ziemi, zburzyła sztuczne systemy i teoretyczne dociekania scholastycznych uczonych, uczyniła wyłom w religijnych dogmatach średniowiecza, a stworzyła możliwości badań naukowych, sięgających głębiej i szukających istotnej przyczyny przemiany gatunków.

DZIAŁ LITERACKI

ADAM WŁODEK

Tadeusz Boy-Żeleński — pisarz i działacz społeczny

Jesienią roku 1941-go zginął we Lwowie zamordowany przez Niemców jeden z najświetniejszych współczesnych pisarzy polskich — *Tadeusz Żeleński (Boy)*. Jak wielką stratą jest dla kultury i literatury naszej jego śmierć — widzimy teraz wyraźnie. Brak jego odważnego głosu, brak jego wybitnego wkładu pisarskiego we wspólnym froncie walki o postęp i demokrację. Lecz wprowadzając w czyn zasady nowej sprawiedliwości społecznej, pamiętamy, jak bardzo ułatwił nam pracę swą działalnością właśnie on.

Tadeusz Żeleński urodził się w r. 1874 jako syn znanego muzyka polskiego Władysława Żeleńskiego. Studiuje medycynę i zdobywa tytuł doktora. Pod wpływem kontaktów osobistych z działającymi w Krakowie na przełomie w. XIX-go i XX-go pisarzami o takich nazwiskach jak *Stanisław Wyspiański, Stanisław Przybyszewski* i wieloma innymi z okresu tzw. *„Młodej Polski"* — zaczyna interesować się literaturą. Pod pseudonimem *„Boy"* pisze szereg wierszy i piosenek satyrycznych dla głośnego wtedy krakowskiego kabaretu artystycznego p. n. *„Zielony Balonik"*. (Utwory te wydawał Boy-Żeleński kilkakrotnie w zbiorowym tomie pt. *„Słówka"*).

Te pierwsze wystąpienia wiążą go na zawsze z literaturą, która odtąd stanowić będzie główny teren jego działalności. W okresie pierwszej wojny światowej rozpoczyna wydawanie serii przekładów najwybitniejszych pisarzy Francji. Przekłady te dały mu sławę najlepszego w Polsce tłumacza francuskiej literatury. Obejmują one ponad 100 tomów, a są przeglądem twórczości tak wielkich pisarzy jak: *Molière, Balzac, Villon, Montaigne, Stendhal, Rousseau* i in.

Prócz tego znanym był Boy-Żeleński jako wybitny krytyk literacki, (szczególnie teatralny): W dziedzinie badań nad literaturą okresów minionych zasłynął ze swego odkrywczego *rewizjonizmu*. Przy pomocy tej metody w nowym zupełnie świetle stawiał postacie i działalność wielu pisarzy i bohaterów narodowych. Znane są jego tzw. „odbrązowienia" odnośnie *Adama Mickiewicza* czy króla *Jana Sobieskiego*.

*
* *

Nas w tym krótkim szkicu najbardziej interesować będzie Tadeusz Boy-Żeleński jako publicysta, jako *pisarz społeczny*. Bo literatura miała dla niego wtedy tylko sens, gdy niepodzielnie związana była z życiem. Pod tym względem zaliczyć Boya można do tzw. pisarzy *realistycznych*.

Zasięg zainteresowań społecznych Tadeusza Żeleńskiego był bardzo szeroki. Badawczym spojrzeniem śledził wszystkie dziedziny życia, by tym skuteczniej móc walczyć o prawdziwy postęp i sprawiedliwość. Szczególnie na punkcie prawa małżeńskiego, na punkcie opieki nad matką i dzieckiem — był niestrudzonym bojownikiem nowoczesnych reform społecznych.

Jako lekarz (z wykształcenia i z praktyki w czasie pierwszej wojny światowej) — czuł się powołanym do zabierania głosu w sprawach, które dość mocno są z medycyną i troską o zdrowie publiczne związane. Dowodem jego żywego stosunku do spraw dziecka i matki było założenie w Krakowie przed 1-szą wojną towarzystwa opieki nad dzieckiem pod nazwą: „Kropla mleka", udział w stworzeniu w wielu miastach Polski lekarskich punktów dla kobiet, tzw. „poradni świadomego macierzyństwa". Działalność społeczną popierał działalnością pisarską, walcząc nieustraszenie o prawo, które by się lepiej matką i dzieckiem zaopiekowało, walcząc o nową ustawę małżeńską, opartą nie na przesądach, lecz na nowoczesnych zasadach.

Rozwiązanie wielu palących kwestii w tych dziedzinach widział Boy-Żeleński (idąc śladami postępowych ruchów całego cywilizowanego świata), w tzw. *regulacji urodzeń*, czyli w ograniczeniu potomstwa u ludzi, którym stan majątkowy nie pozwala na wychowanie wielu dzieci (proletariat), oraz w zwiększeniu płodności w sferach bardziej zamożnych. W tej dziedzinie służyć winna człowiekowi medycyna przez uświadomienie i pomoc w odnośnych wypadkach. Jeśli weźmiemy pod uwagę tę okoliczność, że wspomniane hasła głosił Boy-Żeleński w czasach ostatniego dwudziestolecia, gdy ogólny kryzys gospodarczy, duża gęstość zaludnienia i brak należytej opieki nad obywatelami ze strony państwa, powodowały szereg tragicznych powikłań w społeczeństwie — zrozumiemy, jak potrzebną była działalność pisarza tej miary.

Postulaty, o które walczył, ujął Boy w szereg punktów. Przytoczmy te jego słowa:

1) *Płodność, którą lubimy się chełpić, jest blichtrem i klęską; jest w znacznej mierze złudna, ponieważ konsekwencją jej jest równoczesne zwiększenie śmiertelności dzieci. Otóż dziewięciomiesięczna ciąża, karmienie i hodowanie dziecka skazanego na śmierć jest olbrzymim ubytkiem kapitału, nieszczęściem rodziny, ruiną sił matki.*

2) *Nadmierna ilość dzieci chowanych w ciasnym mieszkaniu, bez powietrza i słońca, najczęściej niedożywionych, stale zmniejsza wartość materiału ludzkiego. Nadmiar umiera, upośledzenie zostaje.*

3) *Nie mniej odbija się to na stronie moralnej. Ojciec zapracowany dla zbyt licznej rodziny, matka zajęta wciąż nowym rodzeniem, nie mogą się oddać wychowaniu dzieci, które chowają się same jak mogą — często w rynsztoku.*

4) *Zapobieganie ciąży jest najskuteczniejszym środkiem przeciw pladze poronień, których roczna liczba dochodzi wielukroć tysięcy.*

5) *Regulacja urodzeń jest najskuteczniejszym środkiem zmniejszenia statystyki dzieciobójstwa, samobójstw, nieślubnych dzieci, małoletnich zbrodniarzy i wreszcie — nędzy!*

6) *Zgodne porozumienie się celem ograniczenia ilości urodzeń jest rozwiązaniem współżycia narodów.*

7) *Zwalczanie akcji regulacyjnej jest typową podwójną moralnością, bo ci, co zbożnie zachwalają płodność, sami, chociaż lepiej sytuowani materialnie, strzegą się licznych rodzin i korzystają z wszelkich zdobyczy w tej mierze.*

8) *Regulacja urodzeń, ograniczając bezmyślną mnożność proletariatu i podnosząc tym siłę ekonomiczną kraju, może dodatnio wpłynąć na dzietność tej części inteligencji, która dziś spauperyzowana a lepiej uświadomiona, chroni się przed dzieckiem ile może.*

Prócz głoszenia wymienionych wyżej zasad, domagał się Boy-Żeleński opieki państwa nad niezamężnymi matkami i nieślubnymi dziećmi, wychodząc ze słusznego założenia, że ważność i godność macierzyństwa jest zawsze jednakową, niezależnie od formułek i przesądów.

Gdy dziś przemyślimy hasła, o których urzeczywistnienie walczył Boy przed wojną — dojdziemy do przekonania, że pomimo ciężkich warunków życia, sytuacja staje się powoli różną od dawniejszej. Państwo wyraziło jasno wolę opieki nad matką i dzieckiem, robotnik przez podporządkowanie sobie źródeł produkcji, a chłop przez objęcie na własność ziemi staną się wkrótce znacznie zamożniejsi, gęstość zaludnienia nie jest tak wielką, jeśli zważymy, jak olbrzymie obszary na zachodzie mamy do zagospodarowania. Dołączają się do tego jeszcze straty kilku milionów poległych i pomordowanych przez okupanta obywateli.

Dopóki jednak dobrobyt całego kraju nie stanie się faktem dokonanym, zasady, o które walczył Boy-Żeleński są stale aktualne. Jest tylko jedna wielka różnica między czasami przedwojennymi a chwilą obecną: przeciwnicy, których Boy napotykał na swej drodze, nie są już dziś siłą groźną i tak realną jak wtedy. Bo pamiętajmy, że przeciwnikami tymi byli posiadacze olbrzymich majątków, którym nędza pracujących mas przysparzała kapitału, oraz kler katolicki, który — według słów Boya — pragnął utrzymać naród w ciemnocie obyczajowej i moralnej dla zachowania swych źródeł dochodów, jakie płyną z udzielania ślubów, chrztów i pogrzebów.

Boy-Żeleński, pragnąc urzeczywist-

nienia głoszonych przez siebie zasad wiedział, że droga do tego prowadzi poprzez zniesienie wielkiej własności, przez rozdział kościoła od państwa i wprowadzenie nowych, postępowych ustaw. To wszystko jest dziś faktem dokonanym. Reforma rolna, upaństwowienie większych zakładów przemysłowych, zerwanie przez Rząd Rzeczypospolitej konkordatu wiążącego nas z papieżem, wreszcie uchwalenie przez Krajową Radę Narodową reformy prawa małżeńskiego — oto spełnienie pragnień i żądań pisarza, o którym pamiętać musimy zawsze, patrząc na wprowadzanie w życie prawdziwej demokracji, postępu i sprawiedliwości społecznej. *A. W.*

BOLESŁAW PRUS

Anielka

(FRAGMENT)

Ktokolwiek spożywał papierowe owoce z drzewa wiedzy o złem, dobrem i nudnem, ten nie zapomniał chyba cywilizacyjnej czynności, zwanej: wydawaniem lekcji.

Bez wielkiego trudu możemy uprzytomnić sobie mętne chwile, podczas których poprzednik nasz, wedle szkolnego spisu uczniów, b ą k a ł albo p y t l o w a ł zadaną lekcję. Pamiętamy chaos, jaki wypełniał całą naszą istotę od kurzu na podeszwach, aż do pomady na włosach, gorączkowe oczekiwanie własnej kolei i pytania, natrętnie cisnące się do myśli: „A może mnie nie w y r w i e?... może godzina wybije?... może go inspektor wywoła?.. może stanie się co dziwnego?...'

Tymczasem spotniały nasz poprzednik wypowiadał ostatnie wyrazy lekcji i siadał, przypatrując się z wielką uwagą piątce, trójce albo jednostce, którą obok jego nazwiska rysował w swoim katalogu profesor. Potem — czuliśmy wewnątrz jakąś niezmierną ciszę, wśród której, z łoskotem kamienia, uderzającego w szybę, wywoływano nasze nazwisko.

Odtąd nie czuliśmy, nie widzieliśmy i nie myśleli nic, zasłuchani w wartki potok wyrazów, który wypływał nam z okolic przełyku, obracał język, potykał się o zęby i, poruszywszy kolumnę powietrza, tudzież władze umysłowe znudzonego profesora, krystalizował się ostatecznie w „notesie", przybierając tam formę mniej lub więcej opłakanego stopnia.

Błogie zadowolenie wewnętrzne bywało zwykle nagrodą tej pracy, jakąśmy (wedle jednozgodnej opinii osób starszych) wykonali dla dobra naszej przyszłości, na którą — piąta deklinacja łacińska, słowa: s e i n, h a b e n i w e r d e n, tudzież fałszywie podane nazwiska królów egipskich — stanowczy wpływ wywrzeć miały.

Tak rzeczy stoją w szkołach, gdzie z powodu natłoku uczniów inkwizycje pedagogiczne odbywają się krótko i nieczęsto. W edukacji zaś prywatnej, przy której uczeń wciąż musi wydawać lekcje, miejsce trwogi i gorączkowej niepewności zajmuje: trwające kilka godzin ogłupienie, a potem — wybuch ukontentowania, jakby nas z ukropu dobyto.

Chwila podobna zbliża się właśnie dla Anielki, wypowiadającej przed guwernantką swoją, panną Walentyną, ostatnią popołudniową lekcję — geografii.

Dziewczynka stoi na środku pokoju, oparłszy złożone jak do modlitwy ręce na czarnym, lakierowanym stole. Ciemne włosy jej w powodzi czerwcowego słońca błyszczą, jak złotemi nićmi przetkane. Machinalnie przestępuje z nóżki na nóżkę i błądzi oczyma po drzwiach, prowadzących do pokoju matki, po suficie, lub stole, zarzuconym materiałami i narzędziami oświaty.

— „Modena — trzydzieści tysięcy mieszkańców. Dla ochrony od upałów ma okryte chodniki... Reggio, wymawiaj: „Redżio"...

— Ależ R e g g i o mówić nie potrzeba, a tembardziej dodawać: wymawiaj. Jesteś strasznie roztrzepana, moja Anielciu, a masz już lat trzynaście...

Upominanie to wyszło z wąskich ust panny Walentyny, osoby, która cieszyła się szaremi włosami, szarą twarzą, szaremi oczyma i ciemno-popielatą suknią w białe kropeczki.

— Redżio... — powtórzyła Anielcia i zacięła się.

Na białą twarz jej wystąpił silniejszy rumieniec, szafirowe oczy niespokojnie przebiegały ze stołu na sufit. Aby wyjść z kłopotu, szepnęła cicho:

— „Reggio, wymawiaj: Redżio..." — a potem powtórzyła głośno: — „Redżio... 15 tysięcy mieszkańców..."

I, odetchnąwszy, jak tragarz, który ustawił nareszcie wielki kufer w lokalu trzeciego piętra, mówiła dalej:

— Niedaleko tego miasta widać zwaliska zamku Canossa.."

— Kanosa! — poprawiła ją dama popielatego koloru.

Powtórnie zbita z tropu dziewczynka znowu zarumieniła się, zawahała, później pwotórzyła raz już wypowiedziany frazes: „niedaleko tego miasta"... i kończyła:

— ...na którego podwórzu cesarz Henryk IV w kornej postaci, przez trzy dni błagał Grzegorza VII, papieża, o zdjęcie klątwy, 1077 roku... Carrara..."

— Ale nie C a r r a r a, tylko Karara...

— Karara... „Karara nieopodal od morza, łomy marmuru, słynnego z białości..."

Skończywszy, dygnęła i usiadła na krześle, myśląc: „Boże! jakie to nudne..."

(c. d. na str. następnej)



ZOFIA KARAŚ

MATCE

Lato pachnie polem —
jak dawniej —
gdy porankami, w małej wiosce
szłaś maleńko do szkoły.
Byłam małą
dziewczynką z warkoczem
i bawiłam się lalką beztrosko,
a ty,
długie godziny spędzałaś nad stołem —
i innym dzieciom
mówiłaś o polach,
o miastach i o wioskach,
mówiłaś im o domu,
który nazywa się —
Polska.

Gdy wracałaś —
wieczorem —
usypiałam w łóżeczku
z białą siatką
i z białą firanką —
A ty długo w noc jeszcze
poprawiałaś zeszyty
innych dzieci —
schylona nad naftową lampką.

A mnie tak było smutno,
gdy szłaś z domu mamo,
że pomóc ci nie mogę
w twojej trudnej pracy —
i ściskało się małe,
dziecinne serduszko,
że nie może być lepiej —
inaczej —
inaczej —

A dziś,
po latach tylu —
gdy jestem dorosła —
Po latach wytrąconych z życia
walką nienawiści —
chcę,
abyś znad zeszytów
twą głowę podniosła —
by dłoń twa spracowana
spoczęła nareszcie.
Ja dzisiaj — przecież
kończę moją szkołę —
i chcę —
być zapomniała
łzy dawniej przelane —
bo tak, jak dawniej, dzieckiem
sercem z tobą stałam —
tak dziś przy twoim boku
ja — do pracy stanę.

Uczona dama, z której niobów ciekawie wyzierał zakurzony podkład włosienia, wzięła do ręki pióro i po głębokim namyśle napisała w dzienniczku: „Geografia — dość dobrze".

Anielka siedziała z głową pochyloną, niby nie patrząc na dziennik. Mimo to szafirowe oczy jej zrobiły się prawie czarne, kąty ust pochyliły na dół...

„I bawić się nie pozwalają, i piszą tylko: dość dobrze — pomyślała. — Niezadługo juz słońce zajdzie..."

Dama przygarnęła do siebie książkę.

— Będzie stąd — rzekła — od „Wielkie księstwo Toskańskie (starożytna Etruria)... aż do...

Przewróciła dwie kartki:

— Aż do: „weszły w skład królestwa włoskiego".

I nadgryzionym paznogciem zrobiła w oznaczonem miejscu kreskę.

Potem odchrząknęła i głosem łagodnym mówiła:

— C w języku łacińskim i od niego pochodzących, przed: a, o, u, wymawia się jak k. Powtarzałam to nieraz. Wychowanie twoje, Anielciu, jest bardzo zaniedbane; a masz już lat trzynaście... Musisz wiele pracować, aby doścignąć inne panienki, będące w twoim wieku.

Anielka wysłuchała upomnienia jednym uchem. Chwilę później spojrzała ukradkiem na zielone gałązki lipy, szeleszczącej w otwartem oknie i — wyciągnęła rękę do książki z zamiarem złożenia jej.

— Jeszcze nie czas! — rzekła nauczycielka.

Dziewczynka, przekonawszy się, że zegar wskazuje dwie minuty do piątej, usiadła. Oczy jej znowu przybrały kolor szafirowy, a później niebieski — usta pięknie wykrojone odchyliły się. Każdy jej muskuł drżał. Po wielogodzinnych lekcjach chciała już wybiec do ogrodu, a tu jeszcze dwie minuty do piątej!...

BOLESŁAW PRUS
(Aleksander Głowacki)

Bolesław Prus (1847—1912) jest jednym z największych pisarzy polskich. Urodzony w dobie pozytywizmu walczy o nowego człowieka. W dziełach swych przedstawia wszystkie warstwy społeczne, obejmuje całokształt życia narodowego, kreśli jego syntezę. Jest bojownikiem postępu, zwolennikiem demokratyzacji kraju, pragnie dać dostęp do wiedzy wszystkim ludziom, dąży do równouprawnienia kobiet. Mimo jednak działalności pozytywistycznej jest człowiekiem nawskróś romantycznym, o czym świadczą bohaterowie licznych jego powieści. Jego dzieła to: „Lalka", „Faraon", „Emancypantki", „Placówka", „Anielka", zbiory nowel i inne.

MARIA KONOPNICKA

WSTAŃ O DZIECIĘ!

I.

Wstań, o dziecię! Idź na pole,
Gdzie pot ludu wsiąka w rolę,
Gdzie pod jasnym naszym niebem
Kłosy brzęczą żytnim chlebem,
Jako struny szklane.
Idź i słuchaj, a w tym szumie
Może serce twe zrozumie,
Jakie to tam rosy świecą,
Jak masz uczcić dolę kmiecą,
I zgrzebną sukmanę!

II.

Ucz się, drogie dziecię moje,
Nosić wcześnie twarde zbroje,
Jak dawni rycerze!
Nie z żelaza, nie ze stali,
Te, co ludzie wykowali
Hełmy i pancerze,
Ale jasną, ale dzielną,
Zbroję ducha nieśmiertelną,
Co się strzał nie boi,
Ale taką tarczę złotą,
Co się zowie wolą, cnotą,
A za oręż stoi.

III.

Kiedy widzisz skrę, co pryska
Z nakowadła i ogniska,
Gdy dłoń widzisz z kielnią, z młotem,
Jak nad głową śmiga hardo,
Gdy na twarzy zlanej potem,
Odgadujesz dolę twardą,
Uchyl czoła, synu miły,
Przed tym, co się krwawo znoi:
Lud i praca — to są siły,
A świat cały nimi stoi!

STEFAN SZERIPACZEW

DO SYNA

Prędko przebiegniesz, mój synku,
zieloną dziecińswa ścieżkę.
Wnet zamiast chłopięcej grzywki
włos gładko na czole zaczeszesz.

Wtedy — i morza i góry,
w gwiaździstą noc śpiew słowiczy...
Któż wszystko, czego dokonasz,
nazwie dziś i policzy?

Kto zliczy te wszystkie książki,
które ty, synku, przeczytasz?
Lecz wiedz: nie tylko w książkach
jest wielkość świata ukryta.

Z sowieckim fabrycznym znakiem
na składach buty leżą...
Rośnij mój jasnowłosy,
wiele dróg musisz przemierzyć.

Przekład T. Topolskiej

MARIA KONOPNICKA

Maria Konopnicka (1846—1910) poetka polska z okresu pozytywizmu porusza w swej różnorodnej twórczości wszystkie bolączki życia społecznego. Obchodzi ją żywo los biedoty wiejskiej i miejskiej. Wierszem walczy o polepszenie bytu bezrolnego chłopa („Wolny najmita"), o opiekę społeczeństwa nad dzieckiem, dania mu warunków życia i nauki. Obok naczelnych w jej twórczości elementów społecznych przewijają się piękne opisy przyrody („Italia").

Do spuścizny literackiej poetki należą: „Pan Balcer w Brazylii", „Imagina", „Romans wiosenny", „Italia", poezje zebrane.



CO CZYTAĆ?

„TWÓRCZOŚĆ" — miesięcznik literacko-krytyczny, zeszyt drugi (wrzesień), zawiera m. in. świetne fragmenty prozy Tadeusza Hołuja („Noc listopadowa") i Wojciecha Żukrowskiego („Lotna"), wspomnienia Tadeusza Peipera z podróży po Syberii pt. „W Jakucku", oraz ciekawy cykl wierszy Czesława Miłosza pt. „Świat" — poema naiwne".

Zeszyt trzeci (październik), przynosi obok prozy Ksawerego Pruszyńskiego, Stanisława Dygata i Kazimierza Brandysa, artykuły literacko-społeczne, m. in. Kazimierza Wyki: „Tragiczność, drwina i realizm", oraz Zdzisława P. Kozłowskiego: „Problematyka gospodarki planowej". Poezję reprezentują utwory niedawno zmarłej Marii Pawlikowskiej, Antoniego Słonimskiego oraz obszerny wybór wierszy rosyjskich.

„KUŹNICA" — wychodzący w Łodzi tygodnik społeczno-literacki jest dziś czołowym organem walki o kulturę demokratyczną. Najnowszy numer (11-ty) zawiera m. in. artykuły: Mieczysława Jasturna — o Słowackim i Jana Kotta — o Żeromskim. Sprawy społeczne omawia Paweł Florczyk w artykule pt. „Ciemnogród szturmuje", poświęconym aktualnym zagadnieniom szkolnictwa. Poezję reprezentuje Tadeusz Hołuj.

Nr 9-ty „Kuźnicy" poświęcony był w całości sprawom kulturalno-społecznym Francji.

„WIEŚ" — tygodnik społeczno-literacki wydawany przez Związek Samopomocy Chłopskiej. Zawiera ciekawe artykuły, prozę i wiersze pisarzy chłopskich. Nr 15-ty poświęcony był w całości zagadnieniom teatru ludowego, najnowszy zaś (16-ty) poświęca dużo miejsca wspomnieniom o zmarłym niedawno Wincentym Witosie. A. W.

JACEK PUGET

O marionetce

Na marginesie poczynań teatru lalki i aktora „Groteska"

Dzieci!... przepraszam... Dorośli! czy zastanawialiście się co **to jest marionetka?**

Marionetka, to rzeźbiona, malowana, ustrojona bajka o teatrze, o aktorze, **o nas ludziach.** Bo czyż aktorzy nie zawdzięczają swojej popularności temu, że w oklaskiwanym aktorze, tak samo jak w bohaterze powieści dopatrujemy się troszkę **samego siebie?** Czyż w naszych snach nie jesteśmy zarazem widzem i aktorem? Dziwne to ale tak jest. (Lubimy patrzeć na siebie). Wprawdzie gdy po raz pierwszy dziecko ujrzy się w lustrze, reaguje płaczem, a niekiedy przestrachem; ale kiedy przyzwyczai się do widoku tego kogoś co tam za szybą zwierciadła rusza się i wygląda tak jak my, choć nie mówi i objąć go nie można, — wtedy, — wtedy szczególnie dziewczynki chętnie oglądają swoje odbicie.

Wiemy, że człowiek stworzony jest na obraz i podobieństwo boże. Jasnym jest więc, przez odwrócenie, że pojęcie stwórcy jest wymarzonym pojęciem nas samych. Otóż człowiek stworzył z drzewa i z szmatek małą istotkę, bezwzględnie posłuszną, która nie wygada nikomu, cośmy jej robić kazali. Ten niesamowity urok ruchliwej i mownej kukiełki sprawia, że bawi ona dzieci a dorosłych pociąga tajemniczo, bo zahacza o głębokie, dziedziczone warstwy naszej nieświadomości, które pamiętają jeszcze fetyszów i totemy.

Tyle o duszy kukiełki. A jakżeż zachowuje się marionetka w roli aktora? Przedstawia tyle atrakcyj, że stosunkowo mało ciekawa sztuka może dobrze „wypaść". Powiem więcej.

Na premierze „Szewca Dratewki" mało było słychać, co mówili aktorzy, a mimo to sztuka działała. Działała, bo na całość jej składała się i muzyka Maklakiewicza i ciekawe dekoracje Bunscha. Marionetka zaś jest tak posłuszna, że zrasta się z dekoracją, co stwarza współrzędność gry wszystkich elementów sceny. W myśl koncepcyj Meyerholda akcja odgrywała się jednocześnie w paru ośrodkach. Nie zaciemnia to akcyj, a przeciwnie jest nowym elementem pokazującym to, co jest istotą każdej sztuki: **Kontrast współczesny.** Nie jesteśmy zmuszeni do przypominania sobie jakiejś sceny, która ma związek z jakąś inną — widzimy obie naraz. A źródłem przyjemności estetycznej jest właśnie jak najbardziej bezpośrednie spostrzeżenie i zrozumienie pewnych kontrastów.

Kukiełka ma dawne tradycje nie tylko we Włoszech, ale i u nas. To, co dziś widzimy „Na Grobach" w Wielkim Tygodniu jest tylko słabym odbiciem tego, co się działo kiedyś. Otóż kiedyś, kiedyś, odbywały się przedstawienia pasyjne, w których aktorami byli czasem żywi ludzie, a czasem lalki. Zanikło to razem z komedią del arte, a raczej współcześnie z jej zanikiem, a ze zwycięstwem sztuk teatralnych pisanych i wkuwanych na pamięć przez aktorów, jakżeż opornych z początku. Dożyła jeszcze naszych czasów „Szopka Betleemska" i mamy dwie szopki: tę, którą grają sami kolędnicy, na tradycyjnych zasadach komedii del arte, i tę drugą szopkę kukiełek. Wszyscy znamy te lalki na patykach, prowadzone z dołu. Członki ich przez różnorodne obciążenie i misterne szycie w stawach mogą wykonywać ruchy bardzo rozmaite; przy odpowiedniej budowie przedstawienia można osiągnąć takie bogactwo kontrastów, że kukiełka niemal zastępuje skomplikowaną marionetkę włoską prowadzoną na nitkach. Prowadzenie marionetki we Włoszech przechodziło zazwyczaj z ojca na syna, i lalka była ciągle udoskonalana. To też nierzadkie tam jest takie mistrzostwo, jakie oglądaliśmy niegdyś w „Teatro Dei Piccoli". Istnieje jeszcze typ pośredni guignol (po polsku pacynka), pochodzenia francuskiego. Jest to lalka, którą wkłada się na rękę jak rękawiczkę i porusza się nią ruchem palców. Teatr „Groteska" pokazał nam marionetki włoskie i parę pacynek (lew i niedźwiedź w „Cyrku Tarabumba"). W ostatnim przedstawieniu („Szewc Dratewka") widzieliśmy pacynki typu jawajskiego, których ręce są prowadzone z dołu drucikami.

Widzimy, że młody zespół pod elastycznym kierownictwem Wł. Jaremy, który zostawia pracownikom maksimum inicjatywy, opanował technikę paru rodzajów lalek. Co więcej, dzięki temu, że przeprowadzanie eksperymentów scenicznych jest tu łatwiejsze niż w teatrze „normalnym" zespół jest na dobrej drodze zrozumienia istoty teatru, istoty sceny. Ująć to można jednym p[...]widłem: **na scenie gra wszystko, co się tam znajduje,** od podłogi do sufitu, czy to są ludzie, czy przedmioty, nic nie jest bez znaczenia. I ułatwia im zrozumienie tej prawdy fakt, że w ich teatrze aktor-marionetka jest też przedmiotem, który mogą obserwować obiektywnie. W teatrze „prawdziwym" mało który aktor obserwuje siebie w ten sposób, mało kto obiektywnie ocenia kolegę.

Toteż przyszłość teatru marionetek kształtuje się w niespodziewanym tempie. Cały ten aparat czeka na „autora", czeka na sztuki. Sztuki te istnieją dotychczas tylko w świecie abstrakcji. Szukać ich trzeba między pierwowzorami z teatrzyków średniowiecznych a nowoczesnym baletem-widowiskiem.



ZDZISŁAW WRÓBLEWSKI

DZIEŃ DZISIEJSZY

Nie po to, by łańcuchy nadaremnie targać,
biła w zatęchłe noce z rewolweru dłoń,
lecz, aby nigdy więcej pieśń nie była skargą
i aby nie rdzewiało serce — gnuśna broń.

Nie po to skroń na kratach ochłody szukała,
aby sen snem pozostał i tylko się śnił,
lecz, by się pospolita rzecz ojczyzną stała
dla człowieka prostego, co się o nią bił.

Nie po to trud wyorał krew serdeczną z piersi,
by czyn w muzeach przyszłych, w księgach dziejów stał,
lecz byśmy siew rzucili gospodarze pierwsi
W ziemię żyzną prochami popalonych ciał.

I dziś nie odgadywać czyli po to trwamy
by słuchać o czym mówi wielkich pieców rytm —
potrzeba tylko twarz dać rzeczom doskonałym
by stał się zwykłym życiem przedwczorajszy mit.

Potrzeba na krwi sztandar pięść ściśniętą złożyć
uzbrojoną nie w bagnet, ale w pług i łom,
aby się czas, jak serce człowiecze otworzył
na nowy wiatr historii dmący z naszych rąk.

INSCENIZACJE, TAŃCE i PIOSENKI

GRY I ZABAWY ZESPOŁOWE W ŚWIETLICY

Kończ dalej.

Gra ta nosi także nazwę gry w sylaby. Udział w niej bierze dowolna liczba osób. Wszyscy uczestnicy gry zasiadają w kole, nie wyłączając prowadzącego grę.

Konieczna jest do gry chusteczka związana w dwa lub trzy węzły, względnie piłka szmacianka. Prowadzący grę rozpoczyna słowami: „Kończ dalej... wi-" i równocześnie z wymówieniem sylaby „wi-" rzuca piłkę, czy chusteczkę do któregokolwiek z uczestników gry. Ten obowiązany jest schwytać ową piłkę czy chusteczkę i uzupełnić sylabę wi- w ten sposób, by powstał jakiś dowolny rzeczownik w języku polskim. Uczyniwszy to z kolei znowu mówi: „Kończ dalej..." i wypowiada nową sylabę rozpoczynającą jakiś wyraz i równocześnie rzuca chusteczkę czy piłkę do innego uczestnika gry i w ten sposób gra toczy się bez przerwy. Kto zapomni przed wypowiedzeniem sylaby rozpoczynającej wyraz powiedzieć: „Kończ dalej...", kto rzuci piłkę przed wypowiedzeniem sylaby, kto powie sylabę z której nie da się utworzyć żaden rzeczownik w języku polskim, kto nie umie natychmiast dokończyć rozpoczętego sylabą wyrazu, ten daje fant. Nieumiejący dopełnić sylaby w rzeczownik może zażądać, by osoba, która tę sylabę powiedziała, sama ją dopełniła tworząc rzeczownik. Jeżeli osoba, która podała sylabę nie umie jej dopełnić w rzeczownik, wtedy tylko ona daje fant.

Zasady gry: Podczas gry musi panować spokój. Wypowiadanie sylab i dopełnienie ich w rzeczowniki musi następować sprawnie po sobie, a wszelkie namyślanie się powoduje konieczność okupienia się fantem.

Wartość wychowawcza: Gra wyrabia szybką orientację, szybkość myślenia, koordynację ruchowo-słowną i jest nadto ćwiczeniem uwagi.

Kronika Świetlicowa

Lotny zespół artystyczny Urzędu Informacji i Propagandy obsługuje wszystkie świetlice Krakowa. W ostatnich tygodniach odbyły się występy dla robotników i pracowników w następujących zakładach pracy: Herbewo, Browar Krakowski, Wojskowa Fabryka Mundurów, Miejski Urząd Kanalizacji, Poczta Główna, Fabryka Zieleniewskiego, Fabryka Śmiechowskiego, Drukarnia Narodowa, Polcynk i wiele innych.

Zespół nasz jest zawsze mile widziany przez ludzi pracy, którym daje miłą godzinę wytchnienia i odprężenia po ciężkim znoju roboczego dnia.

*

W związku z nadejściem pory zimowej, życie w świetlicach powinno ulec ożywieniu. Organizuje się więc w Domu Kultury Ognisko Świetlicowe, mające za zadanie skupiać wszy-

H. LEWICKA

Czyja wina?!

Sąd inscenizowany nad młodocianą przestępczynią

Jest Kasia — dziewczyna, której wcześnie odumarła matka. — Dziecko tułało się od wsi do wsi, służąc u różnych gospodarzy. Nigdzie nie pobyła długo, bo wyrzucano ją za kradzież. Wreszcie znalazła się w sądzie. Oskarżają ją wszyscy: świadkowie — gospodarze, gospodynie. Ale oto ciekawy fakt. — Obrońca w pewnym momencie rozprawy wprowadza nowego świadka — kobietę, u której sierota służyła cały rok i niczego nie tknęła, mimo, że nic nie zamykała na klucz.

Na tym tle można przeprowadzić w świetlicy taki mniej więcej

SĄD INSCENIZOWANY

OSOBY:

SĘDZIA.
WOTANT.
PROKURATOR.
OBROŃCA.
WALASKOWA ANNA — świadek.
LASEK AGNIESZKA — świadek.
BARAN GUSTAW — świadek.
KAŁUŻA BARTEK — świadek.
SŁUŻĄCA I — świadek.
SŁUŻĄCA II — świadek.
ŚWIADEK.

SĘDZIA: Na porządku dziennym znajduje się sprawa oskarżenia publicznego Zawiejównej Katarzyny, mieszkającej w Brzozowicach.

PROKURATOR: Katarzyna Zawiejówna urodz. w 1930 r. we wsi Brzozowicach, córka Michała i Marii, dopuściła się licznych kradzieży. Pochwycona na gorącym uczynku przez obecnych tutaj świadków. Wartość skradzionych przedmiotów wynosi 115 zł. — Dowód: świadkowie: Walaskowa Anna, w sprawie skradzionych korali wartości 15 zł, — Lasek Agnieszka, w sprawie chustki wartości 20 zł, — Gustaw Baran, w sprawie pierścionka wartości 15 zł, — służąca, Michalina Skrzypcowa w tej samej sprawie, — Bartek Kałuża, w sprawie pozłacanej ramki wartości 65 zł.

SĘDZIA: Katarzyna Zawiejówna.

(Oskarżona zbliża się nieśmiało do stołu).

SĘDZIA: Gdzie urodzona?

(Oskarżona nie odpowiada).

WOTANT: No powiedz mała, gdzieś się urodziła?

OSKARŻONA: W Brzozowicach.

SĘDZIA: Ile masz lat?

OSKARŻONA po zapytaniu wotanta II odpowiada: 15 lat.

SĘDZIA: Czy oskarżona przyznaje się do winy?

(OSKARŻONA milczy).

WOTANT: Słuchaj Kasiu, odpowiedz. No, nie bój się.

OSKARŻONA: Chustka, — bo było zimno — a korale... (z zapatrzeniem i zachwytem).

WOTANT: A czy prócz korali i chustki wzięłaś jeszcze co innego?

OSKARŻONA: A pierścionek to dla mojej pani — pani kazała wrócić, a kiedy odnosiłam to... (po dłuższej przerwie), a ramka... (szloch).

SĘDZIA: Proszę zaprotokołować wypowiedź oskarżonej. Otwieram postępowanie dowodowe. Proszę — świadek Walaskowa Anna. Nazwisko i imię?

WALASKOWA: Walaskowa Anna

SĘDZIA: Wiek?

WALASKOWA: 35 lat.

SĘDZIA: Miejsce zamieszkania?

WALASKOWA: Przyborów koło Brzozowic.

SĘDZIA: Co świadkowi wiadomo w sprawie kradzieży korali?

Walaskowa: Ano jo miałam piykne korole, co mi stary kupił. Takie, com ich jeno na święta chowała. Jagem wziena te oto znajde na służbe, korole się straciły.

SĘDZIA: Czy strony mają pytania?

PROKURATOR: Gdzie pani przechowywała korale?

WALASKOWA: Przysłam z kościoła i korole położyłam na skrzyni, bo mi wesły gęsi do sąsiedniej kapusty, — lecę je wypędzić...

PROKURATOR: Czy zastała pani korale po powrocie?

WALASKOWA: O korolach zapomniałam, aż w cwortek chcę iść do kościoła, sukom koroli, — koroli nie było. Przypomniałam sobie, ze położyłam je na skrzyni, a nikogo w izbie nie było tylko ta znajda przeklęta — a juz mi tyle ludzi mówiło, ze mo palcyska lepkie, to się jej i to przylepiło.

OBROŃCA: Czy do pani kto przychodzi w niedzielę?

WALASKOWA: Przychodzą — przychodzi Maryna z Bukowej, Jewka Harenda, to są porządne kobiety — nima rzecy, zeby one co wzięły.

SĘDZIA: Czy strony mają pytania? Następny świadek, Lasek Agnieszka.

LASEK: Prześwietny trabunale. Jo miałam taką chustkę com ją ino w wielkie święta nosiła. Albo jakem sła na odpust. Dziwejcie sie, roz chcym iść do kościoła, jeżech już wystrojono — sięgom do trówły po chustke, a tu nima. Zaroz ech se pomyślała, że to to dziołuszysko ukradło i wyniosła z chałupy: wygnałach ją ze służby i zbyte. Do winy sie nie przyznała.

SĘDZIA: Czy strony mają jakieś zapytania?
PROKURATOR: Dziękuję.
OBROŃCA: W jakiej porze roku skradziono Pani chustkę?
LASEK: Jak my zwieźli ziemniaki, to tak było na św. Michoł. —
OBROŃCA: Jakie wynagrodzenie dawała Pani dziewczynie?
LASEK: Jeść żech i dowała 3 razy dziennie — a jak żech miała jaki grejcar, toch i tam dała, dyć wiedzą prześwietny sądzie, że człowiekowi nie styko.
SĘDZIA: To nie należy do sprawy —
OBROŃCA: Dziękuję.
SĘDZIA: Świadek Baran Gustaw.
BARAN: (Personalia) — Myśmy mieli w rodzinie taki drogi a pamiątkowy pierścionek. Przechodził z ojca na syna i uważaliśmy go za świętość. Schowany był w szafie, w kastliku, zamknięty był dobrze, aż tu naroz przypadkowo zaglądam do kastlika — Maryjo, pierścionka nima. W chałupie powstoł lament, krzyk, szukaliśmy na wszystkie strony, aż moja staro powiado — „no któżby go ukrod, ino ta złodziejka zatracono.
SĘDZIA: Czy strony mają pytania?
PROKURATOR: Czy Pan zauważył kiedykolwiek, żeby oskarżona obserwowała miejsce przechowania pierścionka?
BARAN: Przypominom sobie, że roz coś majstrowała przy zamku, pytam się smyka, co tam robi — zaczerwieniła się i nic mi nie odpowiedziała.
PROKURATOR: Czy dziewczyna wychodziła z domu i z kim się spotykała?
BARAN: Czasu tam wiela nie miała, chyba jak krowy pasła, to tam nie wiem.
OBROŃCA: Czy oskarżona kiedykolwiek zrobiła coś dobrego?
BARAN: Dobrego to tam ona nigdy nic nie zrobiła. Tylko wieczną szkode. Miała chlyb, to go rozrzucała wróbliskom — tu i kij nic nie pomógł.
OBROŃCA: Często ją Pan bił?
BARAN: Co chwila, cosik wyskórzyła. Czym sie teroz dzieci mniej bije, to jest coroz gorzej na świecie.
SĘDZIA: Proszę nie odbiegać od tematu. Czy Pan już skończył?
BARAN: Jo już, ale tam jeszcze moja służąco czeko.
SĘDZIA: Świadek Michalina Skrzypcowa. Co świadkowi wiadomo w sprawie skradzionego pierścionka?
SŁUŻĄCA I: Wysoki sądzie! Mój Boże! Jobym sie nie powożyła taką rzec wziąś, taką pamiątke. Dyć oni tego już tak strzegli, jak oka w głowie — a ona to wzięła. Wszyscy ją dobrze znają, kogo się spytać, to to mówi, ścigają ją z miejsca na miejsce, a wszędzie skodzi. Abo jabko sie daleko od jabłoni nie odkulo?
SĘDZIA: Dziękuję. Czy strony mają jakie zapytanie? (Milczenie). Dziękuję.
SĘDZIA: Następny świadek Bartek Kałuża. (Pytania jak wyżej) Co panu wiadomo w sprawie skradzionej pozłacanej ramki?
KAŁUŻA: Matka oskarżonej była naszą dobrą znajomą. Dziwne co z tego dziewuszyska wyrosło. Matka była porządnom kobitom, choć bardzo bidnom. Mieszkała u nas i nie miała za co zapłacić —
Podarowała nam złotą ramkę. Musze to jeszcze powiedzieć, że w tej ramce była jej fotografia, tzn. fotografia matki tej oto niepoćciwej dziewuchy. Fotografie my wyrzucili, a w ramce był święty obraz. Jednego razu budzimy się, a tu ramki nima.
PROKURATOR: Jak Pan przypuszcza, w jakiej porze ramkę skradziono —
KAŁUŻA: Musiało sie to stać w nocy, bośmy wieczór ramke widzieli, a rano już jej nie było.
PROKURATOR: Którędy mógł złodziej wejść?
KAŁUŻA: Jo myślę, że ino przez okno.
PROKURATOR: Dziękuję.
OBROŃCA: Czy świadek może przytoczyć jakiś dowód, że dziecko matkę kochało?
KAŁUŻA: Jak zwykle. Jakóżby dziecko matki nie kochało. Jo wiem, że matka Kasie miała rada.
SĘDZIA: Czy strony mają jeszcze jakie pytania? (Milczenie). Dziękuję.
SĘDZIA: Udzielam głosu prokuratorowi.
PROKURATOR: Wysoki trybunale. Chciałbym powiedzieć swoje słowo w tej sprawie. Dziewczyna ta, jak wynika z zeznań świadków, jest złodziejka od urodzenia. Posiada ona instynkt złodziejstwa do tego stopnia rozwinięty, że już w tak młodym wieku kradnie rzeczy wartości sumy 100 zł. — Dziewczyna musi być surowo ukarana, gdyż inaczej nie pozbędzie się swego nałogu. Jeśli się już teraz po nocach zakrada i włóczy się po kątach wsi i tyle już szkody narobiła, jest więc wyrzutkiem społeczeństwa i kiedyś może dojść do zbrodni. Żądam umieszczenia jej w domu poprawy na lat pięć.
OBROŃCA: Wysoki sądzie. Ze stanowiska obrony muszę zwrócić uwagę na niektóre okoliczności łagodzące, lub całkiem znoszące winę oskarżonej. Patrzymy na to oczyma reprezentantów sprawiedliwości, a nie oczyma serca. Tak przyznaję, popełnione przestępstwa są wielkie, ale pytam zarazem, czyja wina jest większa. Czy my dorośli i wykształceni, my którym mówiono co jest dobre, a co złe, możemy tak zimno i surowo sądzić dziecko, któremu nikt o tym nie mówił, które nie zaznało ciepła domowego i dobroci matczynego serca. — My, którzy niesiemy oświatę, nie

stkich kierowników świetlic, służyć im radą i pomocą, przy organizowaniu życia w świetlicach.

Zebrania Ogniska odbywać się będą w czwartki w godzinach od 16-tej do 18-tej i będą obejmowały część metodyczną i artystyczną.

Rady Zakładowe są zobowiązane dopilnować, aby wszyscy kierownicy świetlic zgłaszali się punktualnie na zebraniach Ogniska .

Poradnik — informator świetlicowy

Rozgłośnia Polskiego Radia w Łodzi wespół z Centralnym Robotniczym Domem Kultury — T. U. R. wprowadza w rozgłośni łódzkiej stałą tygodniową audycję p. t. Poradnik — informator świetlicowy pod redakcją Kierownika Wydziału Fachowego C. R. D. K. ob. Mgr. Mariana Mikuty. Audycja ta nadawana będzie w każdą środę od godziny 15.30 do 15.40 i poza wskazówkami metodycznymi dla pracowników i kierowników świetlicowych podawać będzie informacje i sprawozdania na temat projektowanych czy też przeprowadzonych już poczynań na terenie świetlic robotniczych.

Robotnicze „Popołudnia przy mikrofonie"

Rozgłośnia Polskiego Radia w Łodzi wraz z Centralnym Robotniczym Domem Kultury — T. U. R., zrywając z dotychczasową niesławną tradycją transmitowania t. zw. „Podwieczorków przy mikrofonie" z wytwornych lokali uczęszczanych przez dorobkiewiczów, spekulantów i szabrowników, organizuje w każdą niedzielę „Popołudnia przy mikrofonie" dla świata pracy.

Audycje te z doborowym programem artystycznym odbywają się i będą się odbywać kolejno w różnych świetlicach fabrycznych Łodzi w każdą niedzielę od godz. 17 do 18.15, będąc zasłużoną, bezpłatną rozrywką dla robotników i pracowników, przy czym radiosłuchacze nie ponosząc żadnej szkody, mogą audycyj tych słuchać tylko z większym niż poprzednio zadowoleniem, że strawa kulturalna w Polsce powoli przestaje już być domeną dorobkiewiczów i szabrowników.



Świetlice

w Województwie Krakowskim

Zabawa, gm. Wielka Wieś

Koło TSL w Zabawie nie posiada jeszcze własnej świetlicy, pracę swoją prowadzi w wynajętej sali. Posiada bibliotekę, założoną własnymi siłami. Każdy z członków przyczynił się do jej stworzenia przez ofiarowanie przynajmniej jednego tomu. Dotychczas odbyło się 11 zebrań, na których wygłoszono szereg referatów, m. in. „znaczenie TSL i jego cele", „Adam Asnyk i historia TSL". Zorganizowano ponadto dwa przedstawienia i jeden festyn. Świetlica pracuje w ciężkich warunkach. Brak

daliśmy tej nieletniej przestępczyni nie tylko świadomości dobra i zła, ale nie daliśmy jej czegoś więcej. Bo czyż nie wiemy, że nauka nie wystarcza, duszyczce dziecka potrzeba serca, czyjegoś dobrego uśmiechu. Pytam: czy oskarżona chodziła do szkoły? Pytam: czy wychowała ją matka? Pytam: czy ktoś był dla niej dobry? W duszy oskarżonej były pierwiastki dobra, co wynika jasno z zeznań świadków — choćby sam fakt karmienia ptaków przez oskarżoną. Przemówi teraz świadek, którego dowody stwierdzą niewinność oskarżonej.

ŚWIADEK: Prześwietny sądzie. Kasia służyła u mnie cały rok i nic u mnie nie zginęło. Była zawsze pracowita, posłuszna i dobra. Czy mogę Kasi zadać pytanie?

SĘDZIA: Proszę.

ŚWIADEK: Powiedz mi Kasiu, dlaczego tyle rzeczy wzięłaś? Przecież u mnie byłaś przeszło rok, a nic mi nie zginęło.

OSKARŻONA: Bo pani... była dla mnie taka dobra, jak moja matka.

OBROŃCA: Czy człowiek stojący na nizinie moralnej, mógłby się zdobyć na taki czyn jak oskarżona? Chcąc dobitniej stwierdzić niewinność tejże, powołuję się na innego świadka, którego dowody nie będą żądały wyjaśnienia.

SŁUŻĄCA II: Często widywałam, jak oskarżona chodziła do stodoły, a potem wracała dziwnie smutna. Zaciekawiona poszłam raz za nią i z ukrycia patrzałam co ona będzie robiła. A ona wygrzebała coś z siana, patrzała na to coś długo i przyciskała do serca, aż jej łzy pobiegły po policzkach. Kiedy wyszła, idę na to miejsce i widzę fotografię jej matki w złotej ramce.

OBROŃCA: A zatem sprawa jasna, sprawa, która powinna poruszyć lepsze struny waszych dusz. Są dzieci biedne, ale i dobre, — mają matkę. — Są dzieci, które nie mają jasnego promyka w swym życiu, które już w zaraniu swej wegetacji nie mają skąd czerpać sił, pomocy, uśmiechu i radości życia. Dziecku zabrakło matki, jej serca; cóż można więcej powiedzieć? Czy my możemy tam, gdzie nie było serca, sądzić tylko rozumem? Czekam na odpowiedź — ale czekam już nie jako obrońca, ale jako człowiek, który wie, co dobroć matki zdziałać może. — Niech nie rozum, ale serca przemówią i osądzą. Stawiam wniosek o uniewinnienie oskarżonej.

SĘDZIA: Udzielam głosu oskarżonej, która może się wypowiedzieć w ostatnim słowie.

OSKARŻONA (szlochając): Oddajcie mi matkę.

ŚWIADEK (ocierając łzy, bierze Kasię i mówi): Chodź Kasiu... Ja będę dla ciebie matką.

Omówienie szczegółowe sądów inscenizowanych jako jednej z form pracy kulturalno-artystycznej na terenie świetlicy, podamy w jednym z następnych numerów. Red.

krzeseł, stołów, ławek, a więc prymitywnych urządzeń lokalowych. Na przedstawienia, urządzenia i stroje muszą być za każdym razem pożyczane, co pociąga za sobą duże koszta. Nastawienie do pracy jest jednak jak najlepsze.

Gaj

W Gaju istnieje dość żywa działalność przejawiająca, świetlica Komitetu TUR-u. Do pracy nad ożywieniem świetlicy zabrali się sprytnie członkowie TUR-u, pożyczając od Zarządu Samopomocy Chłopskiej pieniądze, zakupili deski, wybudowali scenę i urządzili przedstawienia, które pozwoliło im na otrzymanie dochodu, będącego ich pierwszą podstawą finansową do gospodarowania.

Mała Wieś, gm. Wieliczka

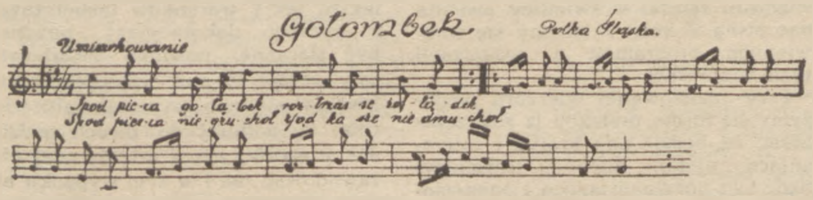
W dn. 9 września odbyło się w Małej Wsi uroczyste poświęcenie i otwarcie świetlicy Ochotniczej Straży Pożarnej. Przez akt ten sprawa podniesienia życia kulturalnego tej miejscowości posunęła się o krok naprzód. Po nabożeństwie w miejscowej kaplicy przy udziale członków Straży Pożarnej, zaproszonych gości, przedstawicieli partyj politycznych, ludności miejscowej z sołtysem na czele, przeszedł pochód pod nowozbudowany barak świetlicowy, gdzie odbyła się właściwa uroczystość.

Zagaił ją sołtys, dając wyraz radości, iż w tak ciężkich warunkach dokonano dzieła budowy baraku świetlicowego. Następnie po dokonaniu aktu poświęcenia, przemawiali ks. wikariusz, naczelnik Pow. Urzędu Inf. i Prop. ob. Kołpanowicz.

KRYSTYNA GRĘDA

Gołombek

Polka śląska



Spod z pieca gołombek,
roztrzas se żołondek.
Spod z pieca nie gruchoł,
zjod kasza nie dmuchoł.

Spod z pieca gołombek,
roztrzas se żołondek.
Spod z pieca na murek,
rozloł babie zurek.

Taniec ten jest tańczony parami i może brać w nim udział dowolna ilość par. Składa się on z dwóch części. Pierwszej spokojnej, tańczonej z równocześnie śpiewanym tekstem w miejscu i drugiej, żywej, polkowej, tańczonej z równoczesnym ustawicznym posuwaniem się par po obwodzie dużego koła, na którym na początku tańca się ustawiają. Ustawienie to przedstawia się w ten sposób, że tancerz i tancerka każdej pary stają twarzami do siebie (tancerze plecami na zewnątrz koła, zaś tancerki plecami do środka koła, trzymają się za ręce, które krzyżują przed sobą, a całym tułowiem są odchyleni od siebie.

Na słowo: „Spod" — wszyscy równocześnie w lekkim podskoku, sunąc lekko przy tym nogami po ziemi, robią wykrok wyprostowanymi prawymi nogami, podczas gdy lewe nogi, lekko ugięte w kolanach, pozostają w zakroku (tzn. w tyle). Cały korpus każdego z tańczących podobnie jak i głowa są odchylone do tyłu, a więc od siebie, jak to powyżej wspomniano.

Na słowa: „z pieca" — w lekkim podskoku przy równoczesnym lekkim sunięciu nóg po ziemi, następuje zmiana położenia nóg. A mianowicie lewe nogi z zakroku przechodzą w wykrok i prostują się, a prawe z wykroku przechodzą w zakrok i lekko uginają się w kolanach. Postawa par stale odchylona od siebie.

Na słowo: „go-łom-bek" — wszyscy wykonywują na miejscu równocześnie trzy podskoki na palcach nóg z tym, że na sylabę: „go-" następuje podskok z palcami nóg zestawionymi obok siebie, na sylabę: „łom-" następuje lekki rozkrok w podskoku, a na sylabę: „-bek" — następuje jeszcze większy rozkrok również w podskoku.

Równoczesność podskoków i jednakie rozstawienie nóg u wszystkich tańczących jest podstawowym warunkiem należytego wykonania tańca.

Na sylabę: „roz-" powtarza się wykrok prawymi nogami w lekkim podskoku; na sylaby: „-trzas se" powtarza się wykrok lewymi nogami jak na początku tańca; na słowo: „żołondek" podskoki na palcach nóg w

miejscu z rozkrokiem, podobnie jak przy słowie: „gołombek".

Z kolei następuje część żywa tańca, w której tancerki oparłszy ręce na biodrach, drobnymi ale szybkimi kroczkami polkowymi wykonywują obroty za swoimi prawymi rękami, posuwając się równocześnie w równych odstępach po obwodzie koła i idąc łukiem zewnętrznym obwodu koła.

Tancerze idą obok nich łukiem wewnętrznym obwodu koła, dużymi krokami w ten sposób, że na każdy takt melodii wypada jeden krok. Krokom towarzyszą lekkie skłony tułowia i kokieteryjne wychylenia głowy w tę stronę, którą nogą został wykonany w danej chwili krok.

Równocześnie na kolanach nóg wykraczających, tancerze opierają dłonie rąk odpowiadających tym nogom (np. na kolanach prawych nóg



wykraczających, prawe dłonie, lewych, lewe dłonie), zaś drugimi rękami robią szeroki zamach i przenosząc je dużymi łukami ponad głowami, ostatnie nuty poszczególnych taktów akcentują siarczystym klaśnięciem. (Płynność ruchu rąk konieczna). Zatem zgodnie ze zmianą nóg wykraczających, zarówno skłony tułowia tancerzy, jak i klaśnięcia odbywają się naprzemian raz na prawą, drugi zaś na lewą stronę.

Spojrzenia tancerzy przy kokieteryjnym wychylaniu głów śledzą stale tancerki.

Przy tekście drugiej zwrotki powtarza się taniec dokładnie tak samo, jak przy zwrotce pierwszej.

MARIAN MIKUTA

Praca z książką w świetlicy

Ważną, aczkolwiek mało popularną formą pracy oświatowej w świetlicy jest praca z książką, która zależnie od warunków lokalnych i stopnia zaawansowania zespołu świetlicowego może i powinna być prowadzona w odpowiednim zakresie na terenie każdej świetlicy.

O ile pewne rodzaje tej pracy, jak np. zespół samokształceniowy czy konkurs dobrego czytania książki wymagają odpowiedniego przygotowania u kierownika zespołu oraz pewnych, na dzisiejsze warunki kosztownych środków rzeczowych w postaci odpowiednio zestawionej biblioteczki, o tyle świetlicowe wieczory literackie w oparciu o książkę są stosunkowo łatwe do przeprowadzenia i omówieniem tego rodzaju pracy z książką na terenie świetlicy zajmiemy się w niniejszym artykule.

Wieczory literackie, a raczej wieczory książki muszą się wiązać ściśle z całokształtem prac prowadzonych na terenie świetlicy i wynikać z planu, który zespół realizuje. Zapoznając świetliczan z konkretną jakąś książką i jej autorem, muszą równocześnie być dobrze pojętą propagandą książki i czytelnictwa w ogóle.

Wieczór książki i okres prac przygotowawczych do jego przeprowadzenia powinien, jak zresztą każde poczynanie oświatowo-wychowawcze, stać się ośrodkiem zainteresowania wszystkich świetliczan, którzy powinni tam żyć, a każdy z nich w miarę swoich uzdolnień i zainteresowań, powinien wnieść w pracę swoją cząstkę.

Wieczór książki, jak się rzekło, winien wynikać bądź z planu pracy jako jeden ze sposobów rozpracowania zespołowego pewnych treści i wiadomości zakreślonych planem pracy zespołu świetlicowego, bądź też z zagadnień, które nasuwa życie bieżące, a których przemyślenie i poznanie przez zbiorowość świetlicową jest koniecznością, potrzebą społeczną. Chodzi tu o to, by nie organizować w świetlicy wieczoru książki, dla samego wieczoru, czy samej książki, ale dlatego, że właśnie problemy poruszane przez książ[illegible] są przedmiotem naszych myś[illegible] zainteresowań, dyskusji, a książka i wieczór tej książce poświęcony problemy te nam rozwiąże, czy wyświetli.

Przedmiotem opracowania zbiorowego, tematem wieczoru książki jak z powyższego wynika, będzie z zasady książka społeczna, a na początek winna to być książka, która porusza najistotniejsze, najbardziej żywotne zagadnienia, dotyczące ogółu, dotyczące podstawowych zagadnień życia społecznego i dokonywujących się w nim przemian społeczno-ustrojowych. Książek takich nie brak w naszej literaturze przedwojennej. — Zawsze dla środowiska robotniczego będzie żywotną „Ziemia obiecana" Wł. St. Reymonta, czy „Ludzie bezdomni" Stefana Żeromskiego, zawsze, a szczególnie teraz dużo materiału do dyskusji i przemyślań dostarczą książki Leona Kruczkowskiego „Kordian i cham", Jana Wiktora „Orka na ugorze", czy Jalu Kurka „Grypa szaleje w Naprawie". Są to tylko luźnie rzucone przykłady najbardziej typowe i można by je rozwinąć w sporą „litanię" tytułów i nazwisk.

Tak więc sprawa sensu i treści wieczoru książki w świetlicy jest dla nas jasną. Z kolei zajmiemy się omówieniem programów i organizacji tych wieczorów.

Przy realizowaniu wieczoru posłużymy się formą prelekcji (z zastrzeżeniem, że będzie ona krótka i interesująco ujęta), dialogu (rozmowy) bądź to z góry napisanego i pamięciowo opracowanego, bądź też tylko w ogólnym zarysie wypunktowanego, a w szczegółach improwizowanego: estetycznego czytania wybranych fragmentów książki, deklamacji solowej odpowiednich urywków, recytacji zespołowej, inscenizacji (dramatyzacji) fragmentów książki i wreszcie montażu widowiskowego kilku różnych, wybranych odpowiednio fragmentów, w całość treściową. W pewnych wypadkach mogą znaleźć zastosowanie żywe obrazy układane na tle treści książki, czy też obrazy plastyczno-taneczne. Jako element wiążący treść słowną wieczoru i wytwarzają odpowiedni nastrój, a często także jako tło i ilustracja słowa mówionego winna znaleźć zastosowanie muzyka. Jak z tego zestawienia wynika, skala środków i form artystycznych, którymi dysponujemy jest duża i daje duże możliwości dla rozwinięcia inwencji twórczej i pomysłowości nie tylko kierownictwa, ale także zespołu jako grupy i jako zróżnicowanych pod względem zainteresowań i uzdolnień jednostek.

Program wieczoru książki pod względem treści powinien obrazować sylwetkę autora, ogólną charakterystykę treści książki w formie referatu, zagajenie dyskusji na temat wybranych problemów wysuniętych przez książkę, wreszcie wybrane fragmenty książki podane w formie głośnego czytania, recytacji czy dramatyzacji. Cel wieczoru książki może być dwojaki. Albo przeżycie artystyczne treści poznanej już przez zespół, albo też zapropagowanie danej książki i zachęcenie ogółu świetliczan do jej przeczytania. Zależnie od tego program i jego ujęcie będą się różnić dość zasadniczo. W każdym wypadku przygotowanie programu wieczoru książki zarówno pod względem tekstu jak i warunków technicznych i oprawy dekoracyjnej powinno być staranne, powinno absorbować cały zespół, a pod względem czasu trwania powinno wypełnić cały wieczór, tj. półtorej do dwóch godzin. Jak w każdej pracy artystycznej niezawodowej, tak i w tym wypadku należy nałożyć nacisk w pracy na okres przygotowawczy i samodzielne osiągnięcia poszczególnych świetliczan czy kółek świetlicowych, a nie na efekt końcowy tj. sam właśnie wieczór książki, który jest tylko jednorazową czy nawet kilka razy powtarzaną imprezą, ale specjalną wagę wychowawczą w stosunku do osób uczestniczących w pracy ma właśnie okres pracy przygotowawczej i dlatego powinien on być odpowiednio długi, prowadzony bez pośpiechu, z udziałem możliwie jak największej liczby świetliczan.

(Dokończenie w nast. numerze)

PRZEGLĄD POLITYCZNY

JUGOSŁAWIA składa się z 6 zjednoczonych państewek: Serbii, Chorwacji. Słowenii. Macedonii, Bośni oraz Hercegowiny, z Czarnogórzem. Na czele państwa stoi zjednoczony rząd narodowy marszałka Józefa Broz Tito. Marszałek Tito podczas okupacji niemieckiej stworzył silną armię wyzwoleńczą, która przez długie lata walczyła z okupantem. W czasie tych walk najbardziej zasłużyła się Bośnia. Jest to kraj wysokich, lesistych gór, idealnie nadających się do partyzantki. Dlatego też w tej części najdłużej trwały i najcięższe były walki partyzantów z Niemcami. W wyniku tych walk Bośnia jest najsilniej zniszczona z całej Jugosławii. Wymordowana została lub zginęła jedna piąta część ludności Bośni, liczącej przed wojną 2 i pół miliona mieszkańców. Spalono 150 tysięcy domów ,z czego 135 tysięcy po wsiach i 15 tysięcy po miastach, co stanowi trzy czwarte stanu przedwojennego. Zniszczenia są tego rodzaju, że w wielu okręgach masy ludowe muszą mieszkać w ziemiankach, a nauka szkolna odbywa się pod gołym niebem. Zniszczenie środków komunikacji stanowi ważną przeszkodę w odbudowie.

WĘGRY prawie ćwierć wieku szły razem z faszystowskimi podpalaczami Europy. Jednak zupełnie na łup niemieckiej zaborczości wydały kraj faszystowskie rządy Horty'ego i Szalassy'ego. Płynęło z Węgier do Rzeszy zboże i drzewo, broń i surowiec, kontyngent ludzi i bogactwa kultury narodowej. Trzeba było dopiero pomocy z zewnątrz, żeby na gruzach Budapesztu zrodziło się wreszcie wolne, demokratyczne państwo. Tymczasowy rząd węgierski zorganizował walkę przeciw hitleryzmowi i podpisał układ o zawieszeniu broni z ZSRR, Anglią i Ameryką. Na mocy tego aktu Węgry musiały wystawić do walki z Niemcami 8 dywizyj piechoty oraz zwrócić poszkodowanym narodom terytoria, a więc zagrabione po r. 1939 ziemie Czechosłowacji, północną Transylwanię zagarniętą Rumunii w r. 1940 i tereny Jugosławii. Nadto zapłacić za mordy i grabieże, za ruiny i gwałty dokonane w ZSRR, w Jugosławii, w Bułgarii i wszędzie tam, gdzie stanęła stopa faszystowskiego żołdaka węgierskiego. Węgry muszą pomieścić się w granicach r. 1937.

Ogołocony naród węgierski ocknął się z długich lat ślepoty i zakłamania. Obecnie na gruzach zrujnowanej stolicy odbędzie się sąd nad węgierskimi przestępcami wojennymi tej miary, co Szalassy i inni, których Węgrom wydali Amerykanie.

23 MILIARDY ZŁOTYCH STRACIŁA WIEŚ POLSKA na skutek działań wojennych i rabunkowej gospodarki okupanta. W inwentarzu żywym straciliśmy ponad 2 miliony koni, 8.5 miliona bydła, 6.4 miliona świń i 3 miliony owiec, których łączna wartość dochodzi do 3 miliardów złotych. Straty z tego tytułu są w istocie swej poważniejsze, brak bowiem koni będzie przez wiele lat utrudniał uprawę roli, na skutek braku bydła spadła produkcja nabiału i mięsa, a także produkcja nawozu. W budynkach stracili rolnicy 7.5 miliarda złotych, w inwentarzu martwym 2.5 miliarda złotych, w sprzętach domowych 1 miliard złotych.

POLSCY MINISTROWIE ZAGRANICĄ. Minister Spraw Zagranicznych Wincenty Rzymowski przyjął w Waszyngtonie dziennikarzy, którym udzielił informacyj o polityce zagranicznej Polski. Minister Rzymowski stwierdził, że granice Polski zostały ustalone na podstawie porozumienia trzech mocarstw. Stałość tych granic przyczynia się do stabilizacji stosunków w Europie. W odpowiedzi na dalsze pytania, minister Rzymowski oświadczył, że wybory w Polsce odbędą się, gdy zakończona zostanie repatriacja Polaków ze wschodu i zachodu. W końcu oświadczył: „Polska odradza się obecnie na nowych podstawach. W roku 1939 Polska była krajem na pół feudalnym, rządzonym przez grupę dyktatorską, która nie dopuszczała do swobód demokratycznych i uciskała mniejszości narodowe. Naród polski prowadzi politykę pokoju i postępu społecznego, rozwija swój przemysł, kulturę i sztukę. Polska, która zawarła układ przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, pragnie również współpracować z Anglią, Stanami Zjednoczonymi, Francją, Czechosłowacją i innymi narodami zjednoczonymi".

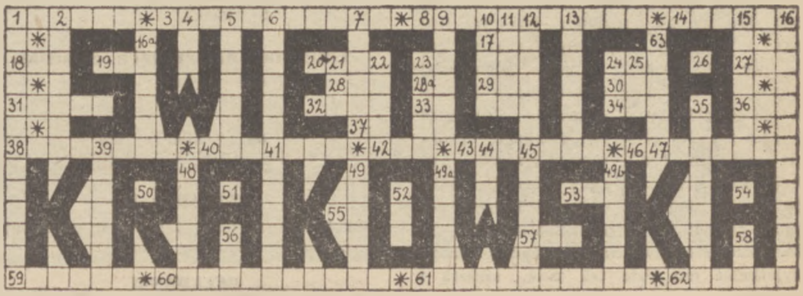
Przewodniczący delegacji polskiej na międzynarodową konferencję Organizacji Wyżywienia i Rolnictwa w Quebec, wicepremier Mikołajczyk oświadczył amerykańskim dziennikarzom, że produkcja rolnicza Polski wróci do stanu normalnego dopiero za 2—3 lat.

KONKURS ŚWIETLICY KRAKOWSKIEJ

Konkurs „Świetlicy Krakowskiej"
Za trafne rozwiązanie Krzyżówki redakcja przeznacza 3 nagrody:
1. **Książka pt. „Jabłko Newtona" Korowajczyka;**
2. **5 kompletów wyd. Biblioteka Świetlicy Krak.;**
3. **Roczna prenumerata „Świetlicy Krakowskiej".**

nadsyłać do redakcji do dnia 15. XII. 1945 r. łącznie z podaniem nazwiska, imienia i adresu z kuponem.

Kupon Nr. 12



Znaczenie wyrazów.

Poziomo: 1. Miasto w Polsce nad Wisłą. 3. Nauka o rybach. 8. Przymusowe odosobnienie osób przyjeżdżających z miejscowości, w których panuje epidemia. 14. Część składowa gleby. 17. Okres czasu (wspak). 18 W mitol. greckiej bóg wiatrów (wspak). 19. Rodzaj utworu poetyckiego. 20. Stowarzyszenie sportowe lub nazwa lokalu zebrań towarzyskich. 23. Inicjały bohatera narodowego spod Racławic. 24. Liczebnik. 26. Samogłoska. 27. Rodzaj siarczanu (bez lit. I). 28. Inaczej „chwyta". 28a. Miara powierzchni. 29. Rzeka w Rosji. 30. Ptak dekoracyjny. 31. Narkotyk. 32. Ostateczność. 33. Posiada, inacz. 34. Imię tureckie. 36. Przetwór z mleka. 37. Litera fonetycz. (wspak). 38. W mitologii greckiej żona Orfeusza. 40. Chroni od deszczu. 42. Rzeka w Egipcie. 43. System wierzeń religijnych w Tybecie i Mongolii, oparty na buddaizmie. 46. Pozdrowienie dziecka. 47. Najwyższy sąd u starożytnych. 50. Litera. 51. Druga litera alfabetu. 53. Część nogi. 54. Czwarty stopień gamy C-dur. 55. Ziemiste twory osadowe. 57. Skorupiak rzeczny. 59. Działo artyleryjskie. 60. Miasto na Wołyniu, pamiętne z czasów Jana Kazimierza. 61. Uchwała sejmowa, określająca prawa obywateli. 62. Krzew owocowy.

Pionowo: 1. Sztuka zdobnicza. 2. Pracownia artystyczna. 4. Staropolska miara. 5. Zabawa taneczna. 6. Przyrząd ucznia w szkole i w domu 7. Przełożony klasztoru obrządku wschodniego. 9. Ozdobne, kolorowe okno w kościele. 10. Miasto w Polsce. 11. Gatunek palmy. 12. Przeczenie. 13. Mitologiczny król Elidy, właściciel dużych stad bydła. 15. Rodzaj gry w karty. 16. Przeciwdziałanie. 16a. Członek plemienia mongolskiego w Rosji płd.-wsch 21. Moneta włoska. 22. Zbiornik wypełniony wodą. 23. Imię męskie. 24. Dopływ Prypeci. 25. Zabawka dziewczynki (2 prz. l. mn.). 35. Skorowidz ruchomy. 39. Narzecze językowe, gwara. 41 Tani kamień ozdobny, minerał. 44. Dowódca turecki. 45. Twórcy prac piśmiennych. 48. Smutne utwory poetyckie. 49. Czapka z pióropuszem. 49a. Narodowy strój japoński. 49b. Miasto w Indiach. 52. Rezultat gry w szachy. 56. Gatunek piwa angielskiego. 58. Zaimek. 63. Maksyma postępowania.

(Ułożył Mir).

ŚWIETLICOWCY MÓWIA

MÓJ JUREK...

Pracuję jako prasowaczka w chemicznej pralni. Ze Świetlicy nie mam jednak czasu korzystać. Czasem wpadnę do niej na chwilę, chciałabym dłużej zatrzymać się, z zazdrością patrzę na moje koleżanki, mające więcej czasu i. młodsze, gdy bawią się, urządzają próby do przedstawień, czy tańców. Zazdroszczę im z jednej strony, gdyż lubię się zabawić, ale z drugiej strony niejedna z nich mnie zazdrości.

Mnie ciągnie dom, moja rodzina i mój Jurek. Podczas pracy myślą jestem często przy nim. Jego buzia z czarnymi oczkami, noskiem zadartym do góry, czarnymi kręcącymi się włoskami, staje mi przed oczyma. Obraz jego w czasie pracy wywoływany z pamięci, uprzyjemnia mi moje zajęcia, czas szybciej mi leci. Po pracy biegnę szybko, by go jak najprędzej zobaczyć, uścisnąć, popatrzyć na jego kochaną twarzyczkę i usłyszeć słodkie słowa: „Mamusiu, nareszcie jesteś, tak czekałem długo na ciebie". Ile wtedy mamy oboje radości tego nikt, prócz matki, nie może zrozumieć. I świat mnie ze swymi wszystkimi przyjemnościami już nie ciągnie, bo dla mnie nie ma większej przyjemności, jak być przy mym synku, patrzeć na niego, cieszyć się jego widokiem. Dla niego żyję i pracuję tak ciężko. Wolałabym pracować tylko w domu i wychowywać dziecko, jednak w poczuciu obowiązku obywatelskiego zdaję sobie sprawę, iż w okresie odbudowy Ojczyzny, po bugaranie wojennym, każda para rąk jest potrzebna do pracy. Tak mi jest przykro, że tak mało czasu poświęcam memu Jurkowi, ze względu na tę pracę. Chciałabym poświęcić się tylko jemu i jego wychowaniu. Bo matka moja, która go pilnuje i wychowuje, jak każda babcia, pozwala mu na wszystko, z jednej strony mając słabość do niego (kto by go nie lubiał, gdy jest taki słodki i kochany), a z drugiej nie ma już tyle siły, by wzbudzić u niego odpowiedni posłuch. Ja postępuję wobec niego konsekwentnie. I mnie kocha i szanuje. Gdy lgnie do mnie i szuka pieszczot, chwile tą są dla mnie najmilsze. I nie wyobrażam sobie być więcej szczęśliwą, jak gdy pocałuje mnie, przytuli się, pogłaska mnie po twarzy, pociągnie za policzki i przekomarza się ze mną. Żadna zabawa w mym życiu, żadna przyjemność nie była tak miłą, szczerą i serdeczną.

Irena Markowska.



ODPOWIEDZI REDAKCJI

Konstanty Mielewski, Zelgoszcz, pow. Starogard. Wierszy nie zamieścimy.

Mieczysław Zydler, Sopot. Możliwe, że wykorzystamy.

SPROSTOWANIE. Do numeru 11 „Świetlicy Krakowskiej" wkradła się pomyłka. Autor inscenizacji „Nie i nie" nazywa się Jarmul, a nie Jarmulka.



Kącik Szachowy

1. d4	Sf6
2. c4	e6
3. Sc3	Gb4
4. e3	b6
5. Gd3	Gb7
6. Sf3	Se4
7. 0—0	S×c3
8. b×c3	G×c3
9. Wb1	Ga5
10. Ga3	d6
11. c5	0—0
12. c×d6	c×d6
13. e4	We8
14. e5	d×e5
15. S×e5	Hg5
16. g3	g6
17. Ha4	Hd8
18. Wf—c1	b5
19. G×b5	Hd5
20. f3	Gb6
21. Wc5	G×c5
22. G×c5	Wf8
23. Gc4	Gc6
24. G×d5	G×a4
25. G×a8	i czarne poddają się.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Wizytówki

Jaki jest zawód każdego z tych panów

R. Fagotil
T. Czopowiec
St. Rakaż

Odczytać następujące rebusiki

sto / li	ło / ga	sko / zwi
da / gro	nie / czy	sta / wa

ZAGADKA II

Co to za człowiek, który jest najczarniejszy i pracuje najbliżej nieba?

UKŁADANKI

1) Nuta wspak + niezbędna rzecz w sklepie = inaczej męstwo.

2) Miara powierzchni + posiada + zaimek = działo.

KWADRAT MAGICZNY

= Inaczej arka
= Stajnia
= Niesie cię niby koń
= Jest w cyrku
= Zwierzę domowe.

J

KĄCIK SPORTOWY

POMYŚLEĆ O SPORTACH ZIMOWYCH

Sezon sportów letnich się skończył. Mamy już połowę listopada. Okres przejściowy, po którym nastąpi sezon zimowy. Zima, to przede wszystkim czas, który trzeba poświęcić na zaprawę do sportów letnich. Zima, to też sezon sportów zimowych, oraz sportów, jakie można uprawiać w salach. Do sportów czysto zimowych należą: narciarstwo, łyżwiarstwo (jazda sztuczna, figurowa, hokej, jazda wyścigowa), saneczkarstwo (bobslej). W salach i na halach uprawiane są gry sportowe: siatkówka i koszykówka, boks, ping-pong, zapaśnictwo oraz jazda na rolkach (wyścigi rowerowe).

W obecnym okresie przejściowym dużym powodzeniem cieszą się: boks, ping-pong oraz gry towarzyskie. Ale z chwilą, gdy spadnie śnieg, mróz zetnie wodę, większość sportowców rzuca salę i korzysta z nart i ślizgawki; sportów, które posiadają olbrzymią wartość dla zdrowia. Już dziś należało by pomyśleć o przygotowaniach do uprawiania tych sportów, pomyśleć o sprzęcie, o przygotowaniu miejsca, jeśli chodzi o ślizgawkę.

Sprawa uprawiania nart przez masy będzie przedstawiała się gorzej, gdyż brak nart i butów. Ale natomiast łatwiej będzie uprawiać łyżwiarstwo. Ślizgawki powinny być tworzone wszędzie. Tam, gdzie w lesie teren nie może być użyty pod boisko, tam jednak w zimie może być ślizgawka. Co już dziś należy zrobić, nim chwyci mróz. Wybrać teren około 60 m długi, na 30 m szeroki, wyrównać go za pomocą palików, otoczyć małym wałkiem na wysokość 10—15 cm. Gdy przyjdzie mróz, polać cienką warstwą wody, by mogły po lodzie jechać sanki. Jak polewać ślizgawkę, by nawierzchnia lodu była całkiem równa? Najlepszy sposób, to ułożyć na niskie sanki beczkę z wodą, w beczce (w dolnej części) zrobić otwór, przez który ma woda wypływać. Do otworu należy dołączyć poprzecznie rurę długości do 1 metra, w której muszą być otwory, pod rurą umocować wzdłuż szmatę. Woda lejąca się na szmatę, ciągnioną po lodzie, zostanie równomiernie rozprowadzona. Nie powstaną wtedy żadne wypukłości, ani dziury. Gdy jest silny mróz, trudnością może być zamarzanie wody przy jej rozprowadzeniu. Należy wtedy do wody w beczce dolać trochę wody podgrzanej. Pamiętać należy o przygotowaniu łopat do odgarnywania śniegu oraz jeśli ślizgawka ma być dalej od budynków, zbudować jakiś barak na rozbieralnię (powinno się ją też wykorzystać na bufet).

Fraszka

SŁOWIK I WAŁACH

Na łące wonnej, soczystej
Wałach, pociołek ogiera,
Pasł się leniwie pod szept źródła czysty.

Perły zielone i liście,
Słowik płakał perliście,
Kochał, tęsknił, zamierał.

Koń, zdawien ślepy i mocno przygłuchy,
Pełną gębę trawy nabrał
I machnął wypełzłym ogonem:

„A idź-że do diabła!
„Fujaro utrapiona.
„Ciurukasz tu, jak wróbel, albo jak śmie-
[ciuchał"

Słowik, że był subtelny, spokojnie wysłuchał
I rzekł: „jeśli niemiły panu śwjegot ptaszy,
Niech pan gdzieindziej wałaszy"...

plon

JULIUSZ WIRSKI

Organ Wojew. Domu Kultury w Krakowie Redaguje zespół. Adres redakcji: Kraków, Dunajewskiego 1, II. piętro, telefon 585 58.
M—06714 Drukarnia 1. pod Zarządem Państwowym Kraków, Wielopole 1.